

ŚWIATŁO

TYGODNIK SPOŁECZNY, POLITYCZNY, NAUKOWY
i LITERACKI

№ 19.

4 Maj 1912 roku.

Rok I.

TREŚĆ:

„Tak będzie i nadal!“

Na widowni. Kto nami rządzi?

N. G. Lelewel.

Życie społeczne.

Stow. wzajem. pom. pracowników handl.

Związek związków fabrykantów polskich.

Wybory do zarządu gminy żydow. w Warsz.

Ruch współdzielczy.

Stowarz. spożywcze w Pabjanicach.

Kronika.

Przegląd książek. Simon Newcomb.

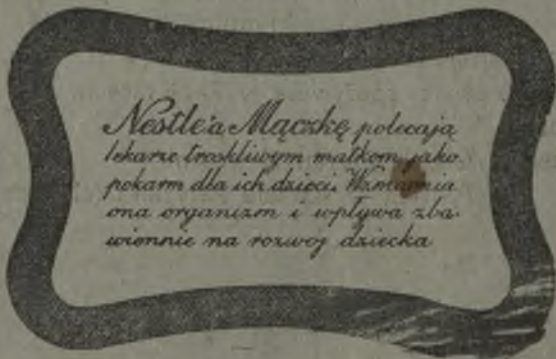
X. Tydzień w szpitalu Paryskim. (ciąg dalszy).



Cena numeru 10 kop.

Uprzejmie prosimy czytelników naszych, by raczyli w czasie najprędzszym zgłosić swe zamówienia i nadesłać prenumeratę. Zwykle u nas opóźnianie się z prenumeratą pociąga znaczne niedogodności dla administracji pisma, utrudnia ekspedycję oraz uregulowanie nakładu, powoduje przerwę lub opóźnianie w przesyłce. Wszystkich niedogodności czytelnicy nam i sobie oszczędzą, jeżeli zechcą pamiętać o nadesłaniu prenumeraty.

Prosimy prenumeratorów naszych, w razie nieodebrania numerów, zwracać się z reklamacjami: wileńskich zamiejscowych i zagranicznych do Administracji w Wilnie i warszawskich—do Filji Administracji w Warszawie.



„KURJER” Pismo Polityczno-Społeczno-Literackie w Lublinie.

KURJER jest prowadzony od 3-ich lat przez grono inteligencji w duchu postępowym. Jako organ wolny i niezależny podjął przedewszystkiem zadanie służenia demokracji. społecz. polsk. ze szczególniejszym uwzględ. warstw pracujących.

Warunki prenumeraty:	{	w Lublinie: Rocznie 5.20 Półroc. 2.60 Kwart. 1.30 Mies. —.45
		Z przes. poczt. „ 6.— „ 3.— „ 1.50 „ —.50
		Zagranicą: „ 8.— „ — „ —

Adres Redakcji i Administr.: Lublin, Krakowskie-Przedmieście № 90, Telef. № 282.

ŚWIATŁO

TYGODNIK SPOŁECZNY, POLITYCZNY,
NAUKOWY i LITERACKI.

„Tak będzie i nadal!”

Nienasycony potwór kapitalizmu w ciągu jednego tygodnia na dwóch punktach kuli ziemskiej pochłonął liczne setki ofiar.

Wraz z olbrzymim „Tytanikiem“ znalazło tragiczny grób w niezgłębionych przepaściach oceanu prawie 2,000 osób—dlatego tylko, że towarzystwo „Białej Gwiazdy“, chcąc pobić szybkością współzawodniczące kompanje okrętowe i osiągnąć zapewniającą wysokie zyski reklamę, rozkazało kapitanowi nieszczęsnego statku zaniechać wszelkich środków ostrożności.

W niedostępnych, wyklętych przez przyrody tajgach syberyjskich zabito 250 ludzi, drugie tyle raniono — dlatego jedynie, że właściciele leńskich pól złotodajnych chcieli za wszelką cenę zdławić strejk, który, przeciągając się zbyt długo i mając widoki na wygranę, groził spadkiem kursu akcji, zwanych „złotemi“, a od dziś zasługujących na haniebne miano „krwawych“.

I tam więc i tu — żniwo śmierci ku większej chwale kapitału!

Ale obok całego podobieństwa jest pewna głęboka różnica, cechująca oba dramaty. I na Atlantyku i na Syberji czynniki ekonomiczne działały do wspólni z politycznymi, ale gdy rząd angielski zawinił był tylko pośrednio, zaniedbawszy narzucić towarzystwom okrętowym obowiązek posiadania dostatecznych środków ratunkowych na wypadek katastrofy, władze syberyjskie czynnie wchodziły się do pokojowego zatargu między pracą a kapitałem i, stanawszy po stronie silniejszego, same katastrofę wywołały.

Dlatego też zajścia na polach złotodajnych poruszyły opinię demokratyczną silniej i stały się pierwszorzędnym wypadkiem politycznym, z którego proletarjat państwa rosyjskiego musi i potrafi wyciągnąć konsekwencje.

Rzućmy okiem na miejsce, okoliczności i przebieg tragedji leńskiej.

O 1,800 wiorst od Irkucka, a o 7,000 wiorst od Petersburga, w kraju, który z powodu braku dróg miesiącami odcięty jest od świata, na 30,000 dziesięcin ziemi rozłożyły się nad Leną pola złotodajne, noszące w gwarze giełdziarskiej przezwisko „Jelena Zacharjewna“. „Ojcem“ bowiem tej „Jeleny“ był osławiony parwenjusz-miljoner Zacharij Zdanow, którego spekulacje nad polami złotymi wtrąciły wreszcie w zatarg nawet z cierpliwą sprawiedliwością rosyjską. Kopalnie leńskie, istniejące od r. 1865, kilkakrotnie zmieniały właścicieli i dziś należą w $\frac{3}{4}$ do kapitalistów angielskich, których przedstawicielem w Rosji jest były „liberalny“ minister handlu i przemysłu p. Timiriazjew.

W kopalniach pracuje 7,000 robotników. Jest to praca najcięższa w górnictwie. Straszny klimat przyczynia się, że po 2 latach pobytu w „Jelenie“ robotnik staje się schorowanym, niezdolnym do pracy kaleką.

Wynagrodzenie przeciętne za te „ciężkie roboty“ wynosi dziennie 90 kop., gdy najniższa stopa życiowa w warunkach tamtejszych przekracza znacznie tę przeciętną. „Warunki pracy były więcej, niż niezadawalające. Robotnik cierpiał nie tylko wskutek niskiej płacy, lecz i wskutek złej żywności, dostarczanej przez zarząd kopalni, złych koszar robotniczych, wystawionych przez tenże zarząd, brutalnego obchodzenia się i t. d. Szczególniej doniosłe było ograniczenie, wbrew ustawie o najmniej, prawa robotników do obrony sądowej. Na mocy umowy z zarządem robotnikom nie wolno było występować przeciwko niemu na drogę prawną. Żądania, wystawione przez robotników (podczas strejku, rozpoczętego w połowie marca r. b.), świadczą o przekroczeniu przez zarząd prawa o ochronie pracy. Wbrew prawu także, zarząd praktykował zakazaną wypłatę zarobków towarami, zwlekał z wypłatą, nie dawał zapomóg w czasie choroby ani odszkodowań za nieszczęśliwe wypadki“ *).

Tak więc robotnicy, pracujący na „złotych polach“, byli nie tylko wyzyskiwani do ostatnich granic, lecz i znajdowali się w całkowitej zależności ekonomicznej od zarządu. Stosunek jego do najemników w bezprzykładny sposób gwałcił prawo obowiązujące w państwie, ale żyjąc w niezgodzie z ustawami, towarzystwo leńskie umiało być w rajskiej zgodzie z władzami miejscowymi. Jak wyjaśnił w Dumie poseł sybirski Skorochodow, „prawie wszyscy rządowi urzędnicy administracyjni znajdują się na utrzymaniu

*) Według interpelacji wniesionej do Dumy przez frakcję s.-d.—ną po krwawych zajściach z dn. 17 z. m.

u towarzystwa. Ono dostarcza środków na utrzymanie sądów pokoju, straży policyjnej, urzędników pocztowo-telegrafowych, „isprawników“ górniczych i t. d.“.

W ten sposób na kopalniach leńskich nie obowiązywały prawa państwa rosyjskiego, tylko „ukazy“ towarzystwa,—pieniądz państwowy zastąpiony został przez „bony“ fabryczne,—urzędnicy byli państwowymi tylko z tytułu, w rzeczywistości zaś—funkcjonariuszami zarządu kopalń,—wszystko razem składało się na taki stan rzeczy, że w obrębie państwa rosyjskiego zrodziło się hołdownicze, ale niezależne państwo leńskie, jakaś republika akcyjna, tak zresztą niepodobna do tych rzeczypospolitych sosnowieckich, noworosyjskich, łotewskich i wielu innych, które, powstawszy po manifeście październikowym, zostały po krótkim istnieniu zniesione ogniem i mieczem.

Osobliwe porządki, panujące w „republice leńskiej“ musiały przy pierwszej lepszej sposobności doprowadzić do niezwykłych, nawet w Rosji, wyników. Sposobność ta nadarzyła się z powodu wybuchu w początkach marca r. b. strejku, podczas którego robotnicy wystawili szereg żądań ekonomicznych, mających na celu poprawę bytu.

„Słuszność żądań robotników — przytaczamy znów słowa interpelacji s.-d.-ej—była tak oczywista, że urzędnicy dozoru górniczego, których obowiązkiem jest łagodzić zatargi, prowadzili pertraktacje ze strejkującymi właśnie w zakresie ich żądań. Jednocześnie urząd gubernjalny uznał skargi robotników za uzasadnione i zasługujące na uwzględnienie, co zresztą spotkało się z protestem gubernatora. W ciągu całego miesiąca strejk upływał pokojowo, nie bacząc na różnolity skład ludności robotniczej. Ten spokój i powściągliwość należy wyłącznie uważać za zasługę komitetu strejkowego, wybranego przez robotników. Żaden gwałt ze strony robotników nie zaszedł; nie było też żadnej zasady do zastosowania środków wyjątkowych i poskromienia robotników siłą wojskową. Niemniej jednak ogólną komendę nad oddziałami powierzono oficerowi żandarm-skiemu Treszczence, znanemu — według gazet — z poprzedniej działalności prowokatorskiej. Stało się oczywiste, że, dążąc do jaknajszybszego zakończenia strejku, Towarzystwo leńskie, w którego działalności jest zainteresowany cały szereg wielkich kapitalistów i osób wysoko postawionych, postanowiło razem z agentami rządowymi zdusić strejk siłą wojskową“.

Wypadki zaczęły następować z szybkością piorunującą: władze administracyjne odkomenderowały na kopalnie oddziały wojsk i odrazu przystąpiły do czynów, skierowanych przeciwko strejkującym. Na zasadzie, że robotnicy pragną jakoby wrócić do pracy, nie czynią zaś tego jedynie pod wpływem komitetu strejko-

wego, 10 jego członków aresztowano. Robotnicy dojrżeli w tym akcie w mieszanie się władz administracyjnych do walki ekonomicznej celem podania pomocy przedsiębiorcom. Dnia 17 z. m., na drugi dzień po aresztowaniu delegatów, robotnicy wyruszyli łąką pod mieszkanie przybyłego umyślnie wice-prokuratora celem uzyskania odeń uwolnienia aresztowanych. O 120 sążni od domu wice-prokuratora zwrócił się do tłumu z prośbą, by się zatrzymał, inżynier okręgowy Tulczinskij, któremu towarzyszyło 2 strażników. Pierwsze szeregi stanęły, rozpoczynając układy z T., ale szeregi tylne, nie rozumiejąc przyczyny zatrzymania się, dalej parły naprzód. W tej chwili, zupełnie nieoczekiwanie, dało żołnierzom rozkaz strzelania. Szeregiem salw zabito przeszło 200 robotników, jeszcze większą liczbę raniono. Wystrzały trwały i wówczas, gdy tłum, ratując się, padł na ziemię.

„Porządek“ zatrzymował!

Ale 15 krwawych w swych skutkach salw głośnym echem rozległo się po całym obszarze państwa rosyjskiego.

Dzienniki opozycyjne, od robotniczych do burżuazyjno-liberalnych, uderzyły na alarm. Licząc się z psychologią wyborców zaniepokoiły się i organy pałdźiernikowców. Pisma reakcyjne potraktowały krwawe zajście po swojemu. Jedne skorzystały ze sposobności, by uderzyć raz jeszcze, na żydów i cudzoziemców, stojących na czele Towarzystwa leńskiego, inne bardziej lub wprost rządowe — wobec niezaprzeczalnych faktów — rozpoczęły zwalanie odpowiedzialności na miejscowe władze administracyjne, były tylko ocalić niepokalaność rządu centralnego, któremu — wobec nadchodzących wyborów — sprawiła „Jelena Zacharjewna“ niemiłą bądź co bądź niespodziankę. Zaskoczony krwawymi wypadkami Petersburg był w istocie z początku cokolwiek zmieszany. Świadczył o tem pierwszy komunikat rządowy. Widzimy jednak, że czynniki rozstrzygające rychło wróciły do kamiennej równowagi.

Na pierwsze, powielkanocne, posiedzenie Dumy wpłynęły odrazu 3 interpelacje: s.-d.-ów, kadetów i pałdźiernikowców. Nacjonalisci postawili tylko zapytanie do rządu, wzywając go, aby wykazał brak swej winy. Prawica i to uznała za zbytęczne. „Trudowicy“ zażądali wysłania na miejsce wypadku dumskiej komisji śledczej. Domagano się nagłości wszystkich interpelacji.

Interpelacja socjal-demokratyczna kończyła się, jak następuje:

„Ukazem z d. 15 grudnia r. 1905 przyznano robotnikom prawo do strejku. Karalne są tylko strejki w przedsiębiorstwach państwowych i mających

znaczenie społeczne. Tymczasem, z woli miejscowych agentów rządowych, którzy zaliczyli do takich przedsiębiorstw i przemysł złoty, prawo do strejków zostało dla robotników leńskich zniesione.

„Krwawa tragedia leńska występuje jako jeden z najbardziej jaskrawych wyrazów ogólnej polityki.

„Rząd znów zwraca się do starych, wypróbowanych sposobów walki. Znów powtarza się rzeź, jak zlatoustowska, dąbrowska i inne, powtarza się dzień 22 stycznia.

„Zwykle środki, jak zesłania i areszty, prześladowanie prasy i związków, uznano widocznie za niedostateczne.

„Odpowiedź na żądania swobody koalicji, strejków, związków, zebrań, dano rozpalonym ołowiem.

„Wobec powyższego proponujemy Dumie przyjąć interpelację następującą: 1) Czy jest wiadome prezesowi Rady ministrów i ministrowi spraw wewnętrznych, że dnia 17 kwietnia w kopalniach leńskich za udział w strejku ekonomicznym, podczas układów z urzędnikami nadzoru górniczego, strzelano do robotników, przyczem zabito 270, raniono 250 ludzi; 2) jeśli wiadomo, to co zamierza przedsięwziąć rząd celem ustalenia rzeczywistych winnych i pociągnięcia ich do odpowiedzialności prawnej, a także celem zapobieżenia na przyszłość podobnym krwawym rozprawom ze strejkującymi robotnikami“.

Mówcy kadeccy, popierający interpelację, zajęli właściwe swemu stronnictwu, czysto formalne stanowisko. Robotnicy leńscy nie przekroczyli prawa, nie wyszli ze szranek legalności, nie było więc podstawy do wkroczenia siły zbrojnej. Guczkow, zawsze obłudny i służalczy trybun październikowców, powtarzał: „Czekamy! Oczekujemy przeprowadzenia śledztwa, oczekujemy kary na winnych...“ Przedstawiciel frakcji s.-d.-cznej Kuzniecowa dał należyłą odprawę tym, co nawet wobec huku salw gotowi są tylko „czekać“ na sprawiedliwość...

„My, robotnicy — mówił on — nie możemy zająć stanowiska posła Guczkowa, który proponuje przyjąć interpelację październikowców, z tem, aby dokonano szczegółowego śledztwa celem wykrycia rzeczywistych sprawców krwawych wypadków. Od najbardziej wszechstronnych i bezstronnych wyjaśnień możemy spodziewać się tylko jednego, a mianowicie, że robotnicy zawsze za udział w strejkach ekonomicznych byli rozstrzeliwani i są rozstrzeliwani dotąd. Będą rozstrzeliwani i nadal wobec tego stanu politycznego, który panuje dziś w kraju. Dla nas przyczyna jest zupełnie jasna bez wszelkich śledztw. My wiemy, kto jest głównym sprawcą masowego morderstwa robotników leńskich. Nie uważamy, aby winowajcami byli sami tylko kapitaliści — baronowie Ginzburgowie i panowie Timirajzewowie, oraz rząd — wielka odpowiedzialność za katastrofę leńską spada i na 3 Dumę. Podczas całego jej trwania niejednokrotnie zgłaszaliśmy interpelacje o niezgodnych z prawem działaniach ministerjum spraw wewnętrznych, o zsyłaniu robotników za udział w strejkach, jednakże większość dumską zawsze oświadczała, że postęпки władzy są uprawnione, interpelacje zaś nasze nieuzasadnione.

„To, co zaszło na kopalniach leńskich, nie jest dla nas nowością. Przypomnijcie sobie dzień 22 stycznia! Przypomnijcie sobie może, jak w Jarosławiu robotników za udział w strejku ekonomicznym też rozstrzelano, za co nawet od Władzy Najwyższej otrzymano podziękowanie: „Zuchy“... (Słowa ostatnie zagłusza hałas z prawicy i dzwonek przewodniczącego, który mówi: „Proszę nie tykać Władzy Najwyższej“). Przypomnijcie sobie dalej Złatoust. Jeśli wy zapomnieliście o nim, to robotnicy nie zapomnieli i nie wątpią, że dopóty będą rozstrzeliwani, dopóki nie wystąpią z solidarną i zorganizowaną walką za przykładem górników angielskich.

„Przypomnijcie sobie dalej stosunek większości dumskiej do wniesionego przez nas projektu prawa o wolności strejków. Skoro tylko dostał się on do komisji od spraw robotniczych, gdzie większość stanowią tacy, jak Guczkow, obłudnicy — wy, jak jeden mąż, poruszyliście się i postanowiliście, że projekt taki jest zbyt cenny. Wy zawsze rozstrzygaliście sprawę robotniczą w przedpokojach ministerjalnym.

„Twierdzą, że robotników rozstrzelano za to, że wystawiali żądania ekonomiczne. Był minister, który z tego miejsca niejednokrotnie umizgał się do klasy robotniczej, p. Timirazjew, uznał za żądanie polityczne i to, aby do robotników mówiono nie „ty“, lecz „pan“.

„Jeśli interpelacja nasza zostanie nawet przyjęta, my, robotnicy, nie spodziewamy się, by władze, które rozstrzelały 270 robotników, raniły 250, poniosły jakąś karę. Wypadki leńskie winny być nauką dla całej klasy robotniczej, która cała zawiniła, gdyż tylko zorganizowanie się jej może zapobiedz takim rozstrzeliwaniom.

„Musimy przytem wyrazić głęboki żal, że wojsko brało udział w rozstrzeliwaniu braci swych i ojców, że spełniło rozkaz rotmistrza. Uważamy za konieczne wskazać, że nie jest celem armii rozstrzeliwanie braci i ojców“. (Hałas na prawicy. Przewodniczący: „Proszę nie tykać armii, bo ja na to nie pozwalam“).

Koło Polskie, oczywiście, milczało. Nie szło wszak o sprawy „narodowe“!

Na następnym posiedzeniu Dumy uznano wszystkie 3 interpelacje za nagłe. Wbrew rzeczywistości, prezes Rodzianko oświadczył, że żądanie trudowików, nie zgadza się z prawem. Przeprowadzenie śledztwa przez komisję dumską upadło.

D. 24 z. m. rząd dał odpowiedź. Zdążył już uspokoić się i znaleźć swe zwykłe twarde akcenty. Długa mowa Makarowa, min. spraw wewnętrznych, sprowadziła się do twierdzeń następujących: Strejk nie był strejkiem ekonomicznym, gdyż robotnicy wystawili żądania polityczne (8 godzin pracy, udział delegatów w przyjmowaniu i wydalaniu pracujących itd.), gdyż kierował nim komitet, do którego należeli zesłańcy, ludzie nieprawomyślni. Celem zejścia się strejkujących d. 17 kwietnia było odebrać żołnierzom broń, zgnieść ich i urządzić rozgrom kopalń. „Zgódźcie się, pp. posłowie, — dowodził minister — że działania

takie są niedopuszczalne... gdy, postradawszy rozsądek, pod wpływem złośliwych agitatorów, tłum rzuca się na wojsko, wówczas wojsku nie pozostaje nic innego, jak strzelać. (Głosy na prawicy: słusznie). *Tak było i tak będzie nadal*“. Jakby wyzwaniem skończył p. Makarow, po oklaskach na prawicy i okrzykach: pijacy krwi! na lewicy.

Timaszew, min. handlu i przemysłu, był mniej efektowny i lapidarny. Musiał przyznać, że Towarzystwo leńskie gwałciło przepisy prawa, ale i nie omieszkął go bronić. Zdradził też niezwykły „liberalizm“, mówiąc, między innymi: „Interpelanci oskarżają władzę o bezczynność, władza jednak może tylko wpływać na Towarzystwo, ale niema prawa interwenjować“. Szkoda, że nie zastosowała tej wzniosłej zasady nieinterwencji i do strejkujących. Zatarg zakończyły się bezkrwawo.

Pierwszy odpowiedział na mowy ministrów Kuzniecowa.

„W imieniu klasy robotniczej wyrażam głęboką wdzięczność ministrowi spraw wewnętrznych za wygłoszoną mowę. Jest ona lepsza od wszelkich odezw, jakie kiedykolwiek wydała którąbądź z partji socjalistycznych. Polecam wydrukować i rozrzucić tę mowę bardziej, niż jakiegokolwiek wezwanie s-d-ne. Mowę ministra da się streścić krótko: tak było, tak będzie! My też twierdzimy stanowczo, że klasa robotnicza jest i będzie rozstrzeliwana, dopóki będzie istniał obecny ustrój polityczny z pp. Makarowem na czele (Okłaski na lewicy). Od ministra handlu słyszeliśmy o żądaniach, wysuniętych od strejkujących. Nie było tam ani jednego, któreby nosiło piętno polityczne. Nie mniej obaj ministrowie utrzymują, że żądania polityczne były i do takich zaliczają żądanie, by zarząd nie wydalał robotników bez zgody delegatów, ale przecież nawet ustawa przyznaje robotnikom prawo wyborów „starostów“. Co się tyczy 8-godzinnego dnia, to taki dzień pracy istnieje w wielu fabrykach i żądanie go nie może być uznane za polityczne.

„Wyjaśnienia ministrów spraw wewnętrznych nie wytrzymują najłżejszej krytyki. Minister powiada, że według raportu prokuratora Treszczenki robotnicy mogli w minutę później zgnieść żołnierzy. Tymczasem robotnicy znajdowali się na odległości 100 kroków od żołnierzy. Minister twierdzi, że robotnicy chcieli rozgromić kopalnie. To naiwność! Gdyby robotnicy uczynili to, skazałiby się sami na głód. Nie potrzebowali rozbierać żołnierzy, ani urządzać pogromu. Gdyby chcieli uciec się do gwałtu, mogliby zatopić szachty i zniszczyć kopalnie przed nadejściem

wojska. Ale robotnicy nie szli tą drogą. Zasluga to tych agitatorów, o których mówił minister. Tylko dzięki komitetowi strejkowemu, który tak organizacyjnie i umiejętnie kierował zatarciem, nie doszło do wybryków.

„Jestem przekonany, że wojsko nie rwało się do walki, że było zmuszone na rozkaz prowokatora Treszczenki rozstrzelać swych braci i ojców. Kiedyś zrozumie swój błąd. (Oklaski na lewicy, hałas na prawicy). Minister powiada: jakżeż można było nie strzelać do wałęsającego się po próżnicy tłumu. Tak, p. ministrze, pan nie będzie się wałęsał—panu dobrze za pieniądze ludu zajmować ławę ministerjalną, robotnicy zmuszeni byli się „wałęsać“.

„Minister mówił o politycznym charakterze strejku. To rząd przede wszystkim wnosi politykę do strejków, aresztując robotników, skoro wybuchnie gdzie zatarg ekonomiczny.

„Dziękujemy p. Makarowowi imieniem klasy robotniczej. Powtórzył on wszystko, co powtarzaliśmy nieraz, że robotnicy są i będą rozstrzeliwani za strejki ekonomiczne. Niech klasa robotnicza zrozumie, że, aby położyć temu kres, powinna zorganizować się, zewrzeć szeregi i toczyć solidarną walkę“. (Oklaski na lewicy).

W chwili, gdy to piszemy, rozprawy nad odpowiedzią rządu nie zostały jeszcze ukończone. Cokolwiekby jednak Duma uchwali, nie wpłynie to na stanowisko czynników rozstrzygających, gdyż 3-ia Duma jest bezsilna, bo bezsilną zresztą być chciała. Dopóki nie nastąpią warunki, o których mówił przedstawiciel skrajnej opozycji, nic się w Rosji nie zmieni, a z ław ministerjalnych będą mogły bezkarne padać groźne i pewne siebie słowa: „Tak było! Tak będzie nadal!“.

Na widowni.

W ostatnim zeszycie „Wiestnika Jewropy“ **Kto nami rządzi?** rosyjsko-amerykański publicysta Twierskoj opublikował swoją rozmowę ze Stołypinem. Rozmowa ta miała miejsce 5 lat temu. Twierskoj, podejrzewając, że Stołypin daje mu świadomie nieścisłe informacje nie wydrukował owej rozmowy w swoim czasie, lękając się, że może być użytym, jako narzędzie w ręku premjera. Obecnie Twierskoj ogłasza stołypinowskie zwierzenia, jako przyczynek do życiorysu zabitego ministra.

Zwierzzenia Stołypina nie mówią nic nowego. Wiemy to wszystko dawno i dobrze. Ale ten fakt, że wiadomości nasze w przystępie szczerości potwierdził oficjalny kierownik kontrrewolucji zniewalają nas do zwrócenia uwagi naszych czytelników na wspomnienia dziennikarza amerykańskiego.

„Nie należy sądzić“ mówił Stołypin, że rosyjski gabinet ministrów jest władzą, on jest tylko odbiciem władzy“. „Trzeba znać tę sumę ciśnień i wpływów, pod ciężarem której gabinet musi pracować“. „W niektórych kwestjach istnieje dla gabinetu nietykalny *status in statu*“.

Tak żałośnie skarżył się prezes ministrów przed małoznanym sobie dziennikarzem w tym samym czasie, gdy stojąc u zenitu swej władzy rozpuścił pierwszą i zwoływał drugą Dumę. Na krótko przedtem rzucił on w twarz wyborcom ludowym historyczne wyrazy: „nie przerazicie nas“. Dumne słowa pod adresem Dumy mówił Stołypin — tam w sferze „ciśnień i wpływów“ był skromniejszy, tam lawirował.

Opowiadał dalej Stołypin, że „wyjaśnienia“ senatu, dotyczące prawa wyborczego odbywają się bez jego zgody, zapewniał, że póki on rządzi pogromów nie będzie, a o poprzednie prosił nie pytać.

Bardzo wyraźnie starał się premier zwać z siebie winę za wszystko to, co działo się za jego rządów: Mimo dawnych oświadczeń jego nieustraszonosć ówczesna musiała nie być zbyt mocną.

Potem Stołypin coraz bardziej przystosowywał się do „ciśnień i wpływów“. Oparcie się o nacjonalistów w Dumie, incydent z budżetem marynarki i wiele innych faktów świadczy o tem, aż nadto wyraźnie. Ale nie o rozwój psychiki ministerjalnej nam w danej chwili chodzi. Stołypina niema, na jego miejscu jest Kokowcew. Zmienił się człowiek, system pozostał bez zmian. I Kokowcew dźwiga na sobie ciężar owych ciśnień i wpływów. Może nawet bardziej jeszcze się pod nim ugina. Powstaje pytanie: kto nami ostatecznie rządzi. Duma — bezsilność jej w wypadkach starć z rządem stała się przysłowiową. Rada Państwa: pamiętamy jej przymusowe wyuczasy trzydniowe. Rada ministrów — to ponoć jeno odbicie władzy. Więc kto rządzi? Na całym świecie pytanie to miałoby pierwszorzędną wagę, cóż dopiero u nas, gdzie władcy są panami życia i śmierci każdego obywatela.

Poza Dumą istnieją organizacje posiadaczy ziemskich i wielkiego kapitału: Rada Połączonej Szlachty i Rada Handlu i Przemysłu. Dla nikogo nie jest tajemnicą, że te ekonomiczno-polityczne organizacje agrarjuszy i kapitalistów odgrywają w faktycznym rządzie Rosji rolę bezporównania większą, nie Izby prawodawczej, a może nawet gabinet ministrów. Ale i te rady nie są jeszcze właściwym rządem. I one próbują tylko i umieją kłatać do właściwych drzwi.

Właściwy rząd okryty jest maską tajemniczości. Wysłużeni biurokraci, najwybitniejsi przedstawiciele arystokracji i jeszcze

wyżej postawione w hierarchji społecznej osoby stanowią tę beżimienną, nie uorganizowaną, trzymającą się w cieniu grupę, która dzierży w swym ręku ster władzy.

Konstytucja pisana nie zna takiej instytucji. Konstytucja faktyczna ją stawia w centrum kierownictwa życiem społecznym.

Piramida egipska symbolizowała układ sił społecznych w Egipcie. Od szerokiej ludowej postawy szły stopniowo zwężając się ku górze coraz to bardziej wysokie kasty i koła. Podobny rysunek przedstawia i nasza piramida społeczna. Wierzchołek jej ginie we mgle. Stołypinowskie zwierzchności nieco tę mgłę rozproszyły. Należy zapamiętać ten obraz, który się przez mgły przebija. Trzeba wiedzieć, kto faktycznie rządził nami w latach kontr-rewolucji.

LELEWEL.

Rocznica 50-, 100, 300-letnia urodzin, śmierci lub ważniejszego wypadku z życia mędrca, poety, wielkiego polityka, działacza społecznego, popularyzatora przypomina społeczeństwu współczesnemu o tem, że ci wielcy ludzie żyli, czuli, myśleli, pracowali, że wznosili się ponad poziom przeciętnej fali życia publicznego. W takie rocznice obfituje rok bieżący; różni ludzie, różne grupy społeczne postarały się o to, by przypadkowy zbieg okoliczności, jakim jest t. zw. rocznica, wyzyskać w celu odtworzenia postaci Skargi, Kołłątaja, Napoleona, Krasińskiego, Kraszewskiego. Nikomu zaś prawie nie zależało na przypomnieniu, że jeszcze w roku zeszłym upłynęło 50 lat od śmierci Joachima Lelewela. A przecież był to jeden z największych uczonych polskich, jeden z najtęższych umysłów wogóle w dobie ówczesnej, jedna z postaci najczystszych, najbardziej świetlanych.

Nie jest to człowiek popularny dzisiaj, nie był popularnym i za długiego swego, niezwykle czynnego, niezwykle bogatego życia; o popularność nie dbał, do tytułów nie miał pociągu, a nawet czuł odrazę, a tytuły przedewszystkiem tworzą naszych „znanych i cenionych“, „jędór kupą jędyki wodzi, lew, mój bracie, sam jeden chodzi“ — mawiał Lelewel i był takim lwem samotnym.

Lelewel pochodził z rodziny niemieckiej, zdawna jednak osiadłej w Polsce i spolszczonej. W dzieciństwie „niedołęzny, chimeryk, upornie wymagający, nieutulony i nieuciszony płaksa“, jak opowiada o sobie w swych wspomnieniach, t. zw. „Przygodach“, od najwcześniejszych lat jednak brał wszystko na rozum, rwał się do książki, pióra; zamknięty w sobie, nigdy nie miał ambicji, ale własne dążenia, własne umysłowe cele.

Z nauk umiłował szczególnie historję, a że historja, jako nauka, podówczas zupełnie prawie w Polsce nie istniała, musiał Lelewel prowadzić samodzielne wyłącznie badania, stwarzając własną oryginalną metodę, drogi poszukiwań historycznych. Z wielkim zapałem oddawał się pracy popularyzatorskiej, nauczycielskiej, dzielił się wynikami swych studjów ze słuchaczami w uniwersytetach wileńskim i warszawskim od r. 1815 do r. 1824.

Rok 1815 to data przelomowa dla Królestwa Polskiego, częściowo także i dla Litwy. Napoleon powalony pod Moskwą, Lipskiem, wreszcie Waterloo, Aleksander I, cesarz rosyjski, tryumfujący zwycięzca. Zbiera się Kongres Wiedeński, na którym cała Europa reakcyjna wyrwaca dzieło Napoleona, przywraca, o ile się to daje, stary porządek. Pada Księstwo Warszawskie, dzieło Napoleona, powstaje nowe państewko polskie w minjaturze, Królestwo Polskie lub Kongresowe, dzieło Aleksandra I. Pierwsze lata po Kongresie, to okres rządów liberalnych, konstytucyjnych Aleksandra I w Królestwie. Odbija się to i na losach Litwy, zwłaszcza, że plany króla polskiego zmierzają ku połączeniu jej z Królestwem konstytucyjnym. Wilno podnosi się, zakwita w nim uniwersytet pod rozumnym kierunkiem Czartoryskiego.

Tu rozpoczyna Lelewel swą działalność pedagogiczną, tu stacza pierwsze swe walki z klerem, ulega prześladowaniom cenzury. W roku 1818 przeniósł się do Warszawy, która właśnie zyskała uniwersytet; wykłady Lelewela nie cieszyły się tu powodzeniem wśród słuchaczy, których miał kilku zaledwie, dopiero wzmogło się ożywienie wśród słuchaczy, ale zarazem niechęć ze strony władzy, gdy zaczął wykładać teorię konstytucji; był to bowiem okres w Warszawie, gdy pewien odłam społeczeństwa, zwłaszcza w młodym pokoleniu, wobec ciągłych, coraz częstszych i silniejszych pogwałceń konstytucji, nadanej Królestwu przez Aleksandra I (nietykalności osobistej, wolności druku i t. p.), stanął na sejmach i w prasie w obronie konstytucji i jej całości.

W czasie pobytu w Warszawie Lelewel otrzymał doktorat honorowy w Krakowie, został członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie. Już jednak w roku 1821 wrócił do Wilna, gdzie otrzymał katedrę historii powszechnej i gdzie został przyjęty radośnie i z zapałem. Całe Wilno umysłowe stawiło się na wykładzie wstępnym, ścisk i tłok zapanował taki, że trzeba było szukać specjalnej sali obszernej, 400 słuchaczy uczęszczało stale na wykłady, Wilno żyło historją. Lelewel stanął na stanowisku wspólnej wzajemnej pracy naukowej profesora ze słuchaczami, z młodzieżą, jako cel postawił sobie nie tylko wydobywanie faktów, ale budzenie uczuć, wzruszanie i wzmacnianie dusz. Losy jednostki, jej maluczką sprzęgnął z ogromem dziejów: „losy krajów i narodów nie od samej tylko ich dzielności i błędów zależą, ale od ruchu powszechnego i zmian kultury“; wysnuwał szeroko, mocno ujętą ideę rozwoju powszechnego. Z profesorów wywierał największy niezaprzeczenie wpływ na młodzież, pociągając ją swą wiedzą, swym umysłem wszechstronnym i ścisłym, za-

pałem; z katedry przemawiał nie tylko uczony, ale patriota i obywatel. W okresie silnego rozkwitu związków wśród młodzieży, filaretów i filomatów, czyli przyjaciół cnoty i nauki, „sposobiących się do życia obywatelskiego“, „zwracających się do wyższych celów“, wpływ Lelewela na młodzież musiał mieć doniosłe znaczenie nie tylko w murach uniwersyteckich, ale i poza nimi; w poufnych rozmowach ze studentami Leleweł rozwijał swoje poglądy na położenie kraju, na stosunki społeczne, polityczne, na środki, mogące naprawić istniejący stan rzeczy, podtrzymywał i podnosił ducha w organizacjach studenckich — szeroko pojmował swe obowiązki nauczycielskie. Śledztwo Nowosilcowa w r. 1824 wśród młodzieży, która uprawiała „nierozsądną narodowość polską“, między innymi smutnymi skutkami pociągnięto za sobą ukaz, który „dla przecięcia szkodliwego wpływu“ usunął Lelewela z uniwersytetu. Patrzał jeszcze profesor na wywiezienie w głąb Rosji Mickiewicza i wielu innych; skończyły się świetne lata profesorskie. Leleweł wrócił do Warszawy.

W dalszym ciągu z większem jeszcze natężeniem prowadził tam pracę naukową, niezwykle wielostronną i płodną. Dzięki opinji, wywiezionej z Wilna, cieszył się Leleweł zaufaniem u patriotów warszawskich, spiskowców, którzy widząc, że na drodze legalnej nie dało się uratować zapewnień konstytucyjnych, w podziemiach pracy spiskowej gotowali się do powstania. Jednocześnie jednak strzegła go, krępowała w pracy podejrzliwość władz, zwłaszcza cenzura bacznie przeglądała i oczyszczała jego pisma, uniemożliwiała mu opracowywanie dziejów późniejszych, bliższych pokoleniu współczesnemu,

W r. 1828 Leleweł rozpoczyna nową działalność, polityczną, gdy zostaje wybrany na posła, zwłaszcza zaś w roku 1830 po wybuchu powstania listopadowego.

Powstanie wybuchnąć musiało. Społeczeństwo polskie w roku 1815 otrzymało darowaną wprawdzie, ale liberalną konstytucję oraz nadzieję powiększenia Królestwa przez przyłączenie do niego ziem litewskich. Po sejmie r. 1818 rozpoczęły się pogwałcenia konstytucji, jednocześnie zamieranie nadziei na odbudowanie dawnych granic polskich. Walka między społeczeństwem i państwem toczyła się na sejmach 1820 i 1825 roku, w prasie opozycyjnej, w stowarzyszeniach tajnych. Gdy Aleksander, dawca konstytucji, umarł w roku 1825, położenie pogorszyło się, gdyż Mikołaj I nie czuł się związanym obietnicami swego brata; opozycja legalna została stłumiona przez zniesienie jawności obrad sejmowych, przez gwałtownie ostrą cenzurę, więzienia, sądy surowe nad spiskowcami; drogi wypowiedzania się opozycji zostały zatamowane, musiał nastąpić gwałtowny wybuch.

Leleweł, który dotąd na arenie polityczno-publicystycznej walczył o wolność rozwodów przeciw klerykalnej opinji, o wolność prasy przeciw cenzurze, teraz wbrew własnej woli został wciągnięty na szeroką arenę dziejową, w sam wir wypadków. Jeszcze przed wybuchem utrzymywał on stosunki ze spiskowcami wojskowemi, dawał im moralne poparcie, mówiąc: „Naród

polski podziela uczucia wojska, tym samym duchem, co wy (podchorążowie spiskowi), tchną wszyscy dobrzy polacy; zarazem jednak zalecał ostrożność w działaniu: „jeśli całe wojsko macie za sobą“.

Lelewel politykiem nie był, nie okazał się człowiekiem czynu politycznego; wciągnięty do urzędowej Rady Administracyjnej, do konstytucyjno-monarchicznego rządu powstańczego, który do walki o życie był niezdolnym, prezydując jednocześnie w republikańskim Towarzystwie Patrijotycznym, który stanowiło klub powstańczy, wymyślający na rząd, ale również do czynu niezdolny, został spętany, zgubił się we własnym idealizmie, który z rzeczywistością, z życiem niewiele miał wspólnego, wahał się, chwiał, odrzucany przez jedną i drugą stronę i przez obydwie potępiany; uczony nie dorósł do chwili dziejowej, w pracy swej nie nauczył się czynu politycznego. Pozostając w rządzie w mniejszości, stał się raczej widzem, biernym świadkiem rozgrywających się wydarzeń, niż ich czynnym współuczestnikiem. Teoretycznie jednak szedł bardzo daleko, głosił, że rewolucja nie tylko narodową, ale i społeczną być winna; gdy jednak większość szlachty powstańczej nie chciała nawet oczynszowania włości w dobrach narodowych, Lelewel wystąpił z projektem nadania własności włościom, zniesienia pańszczyzny, przynajmniej uwłaszczenia żołnierzy.

Powstanie upadło, Lelewel wraz z innymi powstańcami musiał uchodzić z kraju. Rozpoczęła się największa emigracja polityczna świata, przyjmowana z najwyższym wzruszeniem i zapalem przez ówczesne Niemcy, zmierzająca do Paryża. Tu Lelewel skupił dokoła siebie gromadę demokratów szlacheckich polskich, którzy zorganizowali się pod kierunkiem Komitetu Narodowego, z Lelewlem, jako przewodniczącym. Lelewel na emigracji dopiero zrozumiał swą fałszywą rolę w powstaniu, nie zaniechał jednak polityki, lecz pragnął naprawić popełnione błędy. Wszystkie siły wyteżył w kierunku ratowania emigracji, podtrzymywania hasła powstańczego; bronił emigrantów od zatracenia się w obcej służbie, szturmował do rządów i narodów, żądając dania pomocy Polsce. Pozostał skromnym, cichym, wyrzekł się wszelkich radości życia, potrzeb osobistych, stał się zaś ośrodkiem życia polskiego na emigracji. Gdy w kraju warunki życia zwłaszcza politycznego skłaniało go do ustępstw, do maskowania się, wygnanie wydobyciło na wierzch tkwiący w nim radykalizm. Wiara w potęgę ludu idealnego w nim rozgorzała, zasady demokratyczne wzięły bezwzględna przewagę, gdy zrozumiał, gdy zobaczył, że szlachta nie potrafiła Polski ocalić, pomimo, że sił jej nie brakło. Ten demokratyzm ludowy opanował wówczas znaczną część emigracji; żal za utraconą niezależnością rodził tem silniejszą tęsknotę w dali od kraju; rodzi się bogata ideologia emigracji na tem tle, ideologia mesjanistyczna, narzucająca Polsce bolesnej, nieszczęśliwej, posłannictwo przodowania duchowego Europie; żal za przeszłością, nadzieja na przyszłość; synteza, najwyższym połączeniem uczuć i myśli emigranckich staje się tak

pojęta Ojczyzna. Polska szlachecka zginęła, przyszłość więc należy do Polski ludowej.

Takie było wyznanie wiary ówczesne i Lelewela; niesłychana jego pracowitość znajdowała wyraz w nieustannych manifestach, odezwach, artykułach, które pozostawały jednak bez żadnych realnych skutków. Przeciwnie położenie emigrantów zaczęło się pogarszać. Wprawdzie społeczeństwa europejskie, zwłaszcza francuskie, miały dla Polski uczucie żywej sympatii i współczucia, ale rządy rozpoczęły wkrótce stosować represje względem emigrantów polskich. Lelewel wypędzony z Paryża, później z Francji, schronił się do Belgji, osiedlił się w Brukseli, gdzie przebywał kilkadziesiąt lat do końca życia. Bez środków do życia, obciążony długami, spotwarzony przez krzykliwą, oszczerczą emigrację, zamknął się w sobie ostatecznie z dziwnym fanatycznym zapamiętaniem. Oddał się natężonej pracy naukowej w warunkach jaknajbardziej takiej pracy niesprzyjających, pozbawiony materiałów, źródeł, pomocy naukowych; zapalił się do numizmatyki, do geografji, przedewszystkiem jednak poświęcił się pracy twórczej nad dziejami Polski, wydawał, przerabiał, tłumaczył dawne rękopisy i dzieła; podjął nową pracę krytyczną nad dziejami Polski, w „Uwagach” zarysowywał pochodź dziejowy z punktu widzenia demokratycznego, losów ludu. Jednocześnie nie odrywał się od życia, nawoływał rewolucjonistów europejskich, patriotów polskich do ratowania Polski ludowej, zwłaszcza w gorących swych mowach corocznych na obchodach listopadowych w rocznice powstania. Usamowolnienie ludu, uwłaszczenie go, nieograniczona wolność wyznania, powszechne wychowanie narodowe stały się naczelnymi hasłami politycznymi Lelewela; był członkiem Młodej Polski, Nowego Zjednoczenia, najbardziej radykalnych odłamów emigracji, wchodził w stosunki z demokracją rewolucyjną europejską z lat 40-tych, okresu Marxa, Engelsa, Bakunina, zachowując jeszcze pewną powściągliwość w stosunku do socjalistów.

Życie bez wygód, bez zaspokajania koniecznych potrzeb w Brukseli wyczerpywało siły Lelewela. Jak skromne były jego wymagania, świadczy następujący urywek listu, w którym pyta o honorarjum za swą pracę: „A co mi z tego przyjdzie? boć pracując w ustroni mej, wydatkować wypada na schnący kawałek chleba, na papier, atrament, za stólik, izdebkę; bez opału można się obejść, ale na świeczkę, co tedy możesz mi dać?” W takich warunkach pracował wielki uczoney, a jednak pogodność go nie opuszczała, nie zgorzkniał, nie oskarżał nikogo.

„Od 50, 60 lat gryzmołem i zrzedziłem, rozpatrując: chronologję, gienealogję, geografję, politykę, prawodawstwo, urzędy i dzieje w powszechności i osobno Litwy i Rusi i narodów; dzieje kultury i piśmiennictwa, bibliotek, drukarni, historyków i geografów; bałwochwalstwo, monumenta, monety, grobowce, budowy, herby, pieczęcie, dyplomaty, pisma; ubiory, obyczaje i zabytki starożytne. Z tem, co z tego dorywczo w druk szło, mało kto się oswoił, mało kto o tem wiedział. Sprawilem się

pospolicie, niepowabnie, niepoczytnie“ — taki surowy sąd wydał sam o sobie starzec u schyłku życia. A gdy ktoś robił mu wymówki: „Czemuś nie pisał, nie ogłosił?“, Lelewel z ironją, przesyconą żalem odpowiadał: „Czemuś nie czytał? Czemuś nie ciekaw, czemu nie czytujesz?“

Lelewel przede wszystkim był uczonym, przede wszystkim historykiem, ale pomimo metody jaknajściślej naukowej, jak rozumie on znaczenie historii? Dzieje powszechnie, powiada, dają nowe życie, nową godność i wyższy jakiś interes podnoszący umysł ludzki z zacieśnienia, z jakiegoby długie życie i doświadczenie nigdy nie wywydło; tym sposobem historia powszechna w umyśle każdego rozwija ideę i fundamentalne posady, które dają spójność najważniejszym w pożyciu ludzkim wiadomościom, o które oprzeć można nietylko pojedyncze w dziejach zdarzenia, ale wiele okoliczności kształcących rozum i serce. Fakty zostają martwe, skoro im pewnego ducha w wykładzie brakuje. Trzeba czegoś więcej nad formy i wyrazy, trzeba jakiegoś życia. Mądre głębokie zdania wypowiada o nauczaniu i popularyzowaniu wiedzy wogóle, w szczególności zaś historii, dając piękną odpowiedź tym, którzy pragnęliby się uczyć bawiąc się, oraz tym, którzy z historii tworzą pamflety, służące im do różnych agitacyjnych celów, nbarwiające pomną przeszłość. Nauka dziejów, powiada Lelewel, z siebie jest poważna, surowa i nie dopuszcza lżejszej wesołości; praca naukowa wyszukana tylko przyjemność i zadowolenie znajduje, ale za zabawkę poczytują ją ci, co jej nie są świadomi. Fałszowanie historii w popularyzacji u nas na każdym kroku spotykane oburza go do głębi; należy czynić dobór w materiale dziejowym, ale „wzdryga się prawda historyczna na wspomnianie zatajeń, przestoiżeń w dziejach ludzkich, bądź w jakich, choćby w najpiękniejszych widokach (zamiarach) czynionych“. Sam Lelewel napisał piękną historję Polski popularną dla dzieci, pragnął bardzo napisać podobną dla ludu, stanęło mu jednak wiele przeszkód na drodze, przede wszystkim zaś przeszkodziła mu w tym cenzura.

Nie uganiając się za zwykłą gieszefciarską aktualnością w rodzaju wszelkich rocznic, bacznie jednak przyglądał się życiu bieżącemu, tworząc w pewnych momentach dzieła, które nie tylko rozświetlały przeszłość, ale stanowiły czyn dziejowego znaczenia. Gdy zwycięska rewolucja w Hiszpanji 1820 r. przywróciła konstytucję, która była ideałem podówczas całej Europy liberalnej, to pierwsze zwycięstwo zasady rewolucyjnej nad kongresową (Kongresu Wiedeńskiego 1815 r.) odezwało się silnem echem w całej Europie między innymi w Królestwie Polskiem. Natychmiast pod świeżem wrażeniem owych wypadków Lelewel, przebywający podówczas w Warszawie, już głośny badacz dziejów, a zarazem ciężący ku polityce wpływowy kierownik młodzieży, nakreślił „Historyczną paralełę Hiszpanji z Polską“, zestawiając ciężkie losy obu narodów, minione dzieje, lecz jednocześnie ich polityczne pokrewieństwo w terażniejszości, wspólne „narodowe i patriotyczne poruszenia i nadzieje“

Gdy w r. 1819 najznakomitszy współczesny historyk rosyjski Karamzin wystąpił w imieniu poważnego odłamu swego społeczeństwa przeciw wszelkim ustępstwom cesarza na rzecz Polski i Polaków, a w szczególności przeciw przyłączeniu Litwy do Królestwa, dowodząc, że między Polską i Rosją musi trwać walka odwieczna i nigdy niezamknięta, obronna ze strony Rosji, zaczęta ze strony Polski, Lelewel ogłosił wspaniałą recenzję dzieła Karamzina w petersburskim piśmie; recenzja ta, czytana przez „wszystkie znaczniejsze w państwie (rosyjskim) osoby“, („podała się samemu N. Panu“), była zręcznym krytycznym odparowaniem ciosu politycznego.

Podobnych przykładów działalności Lelewela w czasie jego pobytu w kraju możnaby przytoczyć więcej. Szczególniej jednak wzmocnił się w pismach jego ton polityka, działacza społecznego, agitatora nawet w emigracji. Można w dziełach jego późniejszych znaleźć odpowiedź na wszelkie niemal zagadnienia społeczne. Był on od najwcześniejszej młodości czystej wody demokratą, po upadku powstania szlacheckiego jednak demokratyzm jego stał się znacznie bardziej radykalnym. Uwierzył w lud polski i w przyszłość Polski ludowej. „Nie inaczej naród polski powstanie i umocuje się, tylko przez lud wiejski“ (innego ludu podówczas prawie nie było w Polsce). Lud, gminowładztwo, demokracja odzyska to, co straciła arystokracja. Wcześniej rzucana była wielka myśl, wielka zasada, a wieki upływały, nim do jakiej takiej rzeczywistości przychodziło; nie dlatego, żeby nie było ludzi, „ale że nie było masy o swoje upominającej się“. „Kładźmy zasady, żądajmy, miejmy nadzieję a działajmy!“ Mówiąc o sejmie, na którym posłował, powiada: „Zgrzeszyłem, żeś się wówczas kwestją włościańską dosyć nie zajął“. Konstytucję 3-go maja ze względu na sprawę włościańską potępia; niedostateczna jest, niewarta, dla chłopów nic nie zrobiła, ani im własności ani praw ani wolności nie zapewniła, tylko obiecywała na przyszłość. Poglądy te nabierają tym większego znaczenia, gdy uprzytomnimy sobie, że były to czasy bezwzględnego panowania pańszczyzny, na wielu ziemiach polskich nawet poddaństwa, że nawet powstańcza szlachta, pragnąc zjednać we własnym interesie włościan dla powstania, nie zdobyła się na żaden poważny krok w sprawie uwłaszczenia włościan.

Rozglądając się w stosunkach społecznych we Francji, odróżnia tam Lelewel wśród ludności miejskiej burżuazję czyli arystokrację mieszczańską od robotników, wyrobników, ubogich, „których należy zamieszać i zlać w jedno z włościanami, chłopami!“ Widząc nędzę ludu miejskiego we Francji, Lelewel lęka się o jego przyszłość; zwalono ohydny pańszczyznę, ale robotnik zaprzęduje najpiękniejszy wiek swój do wyrobnictwa w fabryce, w manufakturze. Bodaj się znowu co nowego dla ludu nie wyległo uciążliwego w przyszłości z postępu przemysłu (przemysłu), z postępu cywilizacji, prorokuje Lelewel i znowu nawołuje: Kładźmy zasady, żądajmy, miejmy nadzieję i działajmy i pobudźmy masę.

aby żądała, miała nadzieję i działała, a do odrodzenia przyjdzie. Do działania wzywa przede wszystkim młodzież, Młodą Polskę.

Lelewel podejmuje nawet kwestję własności (już w r. 1833), nie rozwiązuje jej, ale ją stawia; co to jest własność? jakie jej prawa? czy ma być szanowana czy nie?

Wobec żydów zajmował stanowisko jaknajwiększego uznania i współczucia; opracowywał ich dzieje w Polsce, a znając te dzieje, mówił do żydów: Dajcie się poznać mowie polskiej, jak jesteście w sobie, a wstydem się zapłoną najporządniejsi, umilkną; otworzy się dla was księga obywatelska, światło wieku przełamie zawziętość i przesady. Zostanie szlachta przy swych zaszczytach, przy drogich wspomnieniach zeszytych zasług. Od wczoraj przybyły jakiegokolwiek wyznania krajowiec wedle woli swej zapisze się w obywatelską księgę, aby użył pełnych praw cywilnych i politycznych, jakich dziś obywatel polski pozbawiony — tak rysował L. obraz przyszłości społeczeństwa, obraz, pomimo upłynionych 50-ciu lat od śmierci jego autora, tak nam jeszcze dziś obcy, w tak dalekiej jeszcze mającący przyszłości. Tymczasem radził żydom: „Drwiny odeprzej drwinami, złość sarkazmem, fałsz, oszczerstwem, gromką prawdą lub milczącą wzgardą“.

W stosunku do kleru zwłaszcza do jezuitów odnosił się z osrą surową krytyką; potępiał szkoły jezuitckie, w czasach swych wileńskich rozświetlał dzieje i naukę Husa spalonego na stosie za idee reformatorskie w kościele katolickim, dzieje Templarjuszy, zakonu wymordowanego przez króla i papieża w celu zagrabienia ich majątków; przez to wchodził w zatargi z klerem. Ostro potępiał „złośliwych bigotów, kierowników sprawy publicznej, którzy z wyżyn swoich ludzkość obrażają, ciemne umysły za sobą ciągną“. Gdy mu zarzucano, że wytykanie wad i uchybień jezuitów jest nastawianiem na religję, Lelewel dał należytą odprawę, która i dziś byłaby bardzo na czasie: „Ja sądzę, że to jest nieprzystojne mieszanie rzeczy boskich ze zdrożnościami ludzkiemi“.

Lelewel głosił braterstwo wszystkich ludów; w adresie do litwinów wzywał ich do wspólnego działania, w odezwie do węgrov rzucił hasła: wolność, równość praw i sprawiedliwość; w odezwie do narodu rosyjskiego przeciw rządowi wzywał braterski naród do wejrzenia w sprawę polską, a pozatym niezliczone odezwy do francuzów, anglików, belgów i t. d. Wierzył w siłę narodu; gdy państwo polskie przestało istnieć, głosił: „Narody nie umierają“. Nawoływał ludy do walki z rządami, do tworzenia republik: „Za lat 50 Europa będzie Rzeczpospolitą lub przejdzie pod panowanie kozaków“. „Jedność stanowi siłę“.

Wzywając do walki zarazem jednak nienawidził wojny; „wojna ta zakała rodu ludzkiego, ta szpetność której brzydząc się, człowiek dotąd jej wielbić nie przestaje, dotąd porzucić nie może“. Nadaremnie wzywa czułość jego głos nieszczęśliwych, nadaremnie przenikają jego serce płacz i łzy niewinności, nadaremnie wzdryga się umysł na widok rycerzy nurzających się w krwi współbraci; namiętność nad wszystkim panuje, namięt-

ność bierze pierwszeństwa. Nigdzie już człowiek nie może poznać, że jest człowiekiem.

Nie dziwne, że człowiek ten, czczony i miłowany, przez nielicznych, był celem pocisków niemal wszystkich grup, stronnictw, jednostek. Wszyscy mają mnie za łotra, mówił Lelewel; a że wszystkim zawadzam, więc z pola politycznego ustępuję; niech ich cnoty ojczyznę moją bez przeszkody i zawad z mojej strony zbawią; ja w ustroniu mojem z pomysłności cudzej cieszyć się i użytecznym być potrafię. A w innym miejscu: Oswojony jestem z gorączkowemi wyrazami złorzeczeń i zniewag; jeśli je odpięrał, to spokojnie lub żartobliwie, a zwykle powiedziawszy: przebacz, bo nie wiedzą co czynią.

Chcąc osłabić spory, które rozszarpywały emigrację, Lelewel usunął się od życia politycznego, pozostał jednak czynnym nieustrudzenie w życiu obywatelskiem i naukowem. Obok wytrwałej pracowitości cechowała uczonego do końca życia krytyczna przenikliwość, doskonała metoda, niezwykła wiedza, rozległy widnokrąg umysłowy, zdolność głębokich operacji filozoficznych; niezwykle oryginalnemu samoistnemu myśleniu odpowiadał równie samoistny nieraz dla ogółu czytelników dziwaczny, trudny do zrozumienia, ale zawsze wnikliwy, zgodny z treścią styl i język, przepełniony nowotworami ukutemi przez historyka i publicystę.

Tak żył i pracował banita polityczny, emigrant, niedowiarak, demokrat, w nędzy, zupełnem osamotnieniu i opuszczeniu. Umierającego dopiero anachoretę przewieźli rodacy do Paryża, gdzie zakończył swe długie ale bogate życie 29 maja 1861 r. Pozostawił testament, w którym rozporządzał majątkiem; majątek ten stanowiły książki, płyty miedziane, sprzęty, naczynia, które oddawał wierzycielom, oraz 10 franków, które przeznaczał na pogrzeb własny, prosząc, by wyprowadzenie zwłok przystosowano „do lat upłynionych i sposobu życia“; jeden koń miał zawieźć ciało w trumnie z czterech desek zbitej na miejsce pogrzebu, ciało wrzucone do ziemi; przyjaciele niech nie czynią niepotrzebnego wydatku na pogrzeb, troskliwość zaś swoją niech zwróca „ku zachowaniu owocu prac, które mogą być użyteczne i zadośćuczynią wielu zobowiązaniom zaciągnięмым w moim życiu“.

Nad trumną Lelewela przemawiał uczony, robotnik, rabin, przedstawiciele tych, którzy niewielu mają przyjaciół, a których Lelewel był najgorętszym przyjacielem.

„Odbędziecie cierniową drogę, narazicie się na niechęć wszystkich, ale jak słodkie wam wspomnienie przyszłości! a nuż uda się celu dopiąć i owczym bieżących pędem za sobą pociągniecie? co za pociecha! co za nagroda tak walecznych czynów“—oto słowa wielkiego samoistnego i samotnego ducha-Lelewela.

N. G.

Życie społeczne.

Z Warszawy piszą do nas:

**Stow. wzajemnej pomocy
pracowników handlowych.**

D. 13 kwietnia odbyło się do-
roczne zgromadzenie ogólne „stow.
wzajemnej pomocy pracowników han-
dlowych i przemysłowych m. Warszawy“.

Stow. to, najliczniejsza organizacja pracowników handlowych w kraju, liczy około 2¹/₂ tys. członków istnieje lat 27. Założone w epoce najbardziej beznadziejnej reakcji politycznej i przygnębienia społecznego tak w Rosji, jak w Polsce, stow. pracowników handlowych miało zakreślone ustawą bardzo ciasne ramy działalności i organizowało najbardziej uległe żywydy. Dość powiedzieć, że w stow. tem do ostatnich nieledwie czasów istnieli „członkowie protektorzy“, rekrutujący się z pośród t. zw. pryncypałów, co bynajmniej nie wywoływało protestów, gdyż członkowie stow. sami uważali się za przyszłych pryncypałów. Na zebraniach ogólnych stow. często lawały się słyszeć głosy „my przyszli kupcy“ i t. p. Nic dziwnego, że gdy nadszedł r. 1905 i cała klasa robotnicza, a w tej liczbie i pracownicy handlowi, poczuła się na siłach do walki o lepsze jutro, poczęły powstawać odrębne zrzeszenia pracowników handlowych według specjalności; organizatorzy tych związków rozumieli, że na gruncie stow. wzajemnej pomocy prac. handl. nic zrobić nie zdołają. Jakoż istotnie—podczas gdy stow. wzajemnej pomocy pracowników handlowych żydów rozwijało w okresie wolnościowym ożywioną działalność społeczną i stało na stanowisku obrony interesów pracowniczych, — tow. handlowców chrześcijan w dalszym ciągu urzędowało wieczorki wełniane, bławatne i kółka dramatyczne.

Z wiekopomnego okresu, jaki przeżyliśmy w r. 1905—6 stow. to wyciągnęło tylko jedną naukę, podyktowaną widać przez b. członka protektorów, że należy zamknąć wstęp do stowarzyszenia żydom; to też podczas gdy zatwierdzona w okresie najczarniejszej reakcji ustawa tego stow. nie zawierała ograniczeń wyznaniowych, — ograniczenia te wprowadzono w r. 1908 — w okresie życia t. zw. konstytucyjnego.

Działalność stow. upływa po dawnemu na wydawaniu pieniędzy na różne drużyny śpiewacze, kółka gimnastyczne i dramatyczne. Jedyną funkcję pożyteczną w tem stow. pełni wydział wyszukiwania pracy; jednakże pełni on ją zupełnie nie pamiętając o celach dalszych, jakimi są zobrazowanie plac zarobkowych pracowników handlowych, dążenie do ujęcia w swe ręce całego pośrednictwa pracy dla handlowców i t. d.

Na zebraniu ogólnem, które trwało od godz. 10 w. do godz. 5¹/₂ r. najbardziej ożywione rozprawy wywołała sprawa własnego pisma dla pracowników handlowych. Wniosek wyznaczenia 4,000 rb. na założenie i prowadzenie przez rok tytułem próby pisma takiego, przeszedł znaczną większością głosów, pomimo zaciętej opozycji starych subjektów handlowych, uważających, że wy-

datki na pismo są zbyt cenne, bo czyż nie wystarczy „Kurjerek“ i „Mucha“?

W sprawie tej ma być zwołane nawet nadzwyczajne zebranie członków celem obalenia uchwały co do założenia pisma.

Myliłby się jednak ten, kto by przypuszczał, że fakt powstania pisma wydawanego przez stow. wzajemnej pomocy prac. handl. będzie objawem dbałości zarządu tej organizacji o uświadomienie swych członków. Pismo to—sądząc z głosów, jakie rozlegały się na zebraniu ogólnem, nie będzie służyło uświadamiającej pracy, lecz rozrywkom, tym kółkom i drużynom, które i obecnie pochłaniają całą energję kierowników stow.

Nie może być inaczej, gdyż wiemy z doświadczenia, że „z pustej stodoły wróbel nie wyleci“.

Z Warszawy piszą do nas:

Związek związków fabrykantów polskich.

D. 18 kwietnia odbyło się doroczne zgromadzenie ogólne „Tow. Przemysłowców gubernji Królestwa Polskiego“.

Tow. Przemysłowców jest centralną organizacją fabrykantów naszego kraju; w skład jego wchodzi cały szereg organizacji fabrykanckich, jak np. Stow. Przemysłowców Metalowych, Budowlanych, Papierników, Cukrowników i t. d. Jest więc Tow. Przemysłowców czemś w rodzaju fabrykanckiego Związku związków. Organizacja ta zalegalizowana została w r. 1909, a więc w czasie, kiedy łączenie się robotników według gałęzi pracy, w której pracują, uznawane już było sprzeczne z prawem, jako zrzeszenie osób „różnych fachów“ i takie wyjaśnienie dał Senat w sprawie związków robotniczych; fabrykantom jednak pozwolono na utworzenie Związku związków.

Powstała z Koła Przemysłowców założonego w końcu r. 1905, w okresie najgorętszych walk zarobkowych, służyć miało Tow. Przemysłowców celom walki z robotnikami, w założeniu swem była to typowa „organizacja pracodawców“. To też w okresie, kiedy ruch robotniczy był u nas żywszy, w latach 1906—1907 koło i Tow. Przemysłowców było duszą lokautów garbarskich, budowlanych i innych.

W miarę jak ruch robotniczy zamierał, zamierała i działalność organizacji fabrykantów, gasło zainteresowanie się nią członków.

W sprawozdaniu z działalności za r. z. czytamy:

„W sprawozdaniu za pierwszy, 1910 rok działalności Towarzystwa Przemysłowców zaznaczonem już było, że praca, mająca na celu obronę interesów krajowego przemysłu spotyka się z poważnymi przeszkodami natury wewnętrznej i staje się przez to i wielce trudną i bardzo powolną. Rok ubiegły 1911 do pewnego stopnia potwierdził to zdanie: liczba członków, wynosząca na 1-szy styczeń 1911 roku 284 firm, w ciągu roku sprawozdawczego nie powiększyła się i na 1-go stycznia 1912 r. wskazuje 283 uczestników“.

„Ten brak wzrostu liczby członków uważać można za jeden z dowodów, że słabem jest jeszcze wśród szerokich sfer naszego

społeczeństwa uznanie korzyści, jakie mogłyby wpłynąć ze wspólnej umiejętnej pracy i z energicznej akcji zbiorowej, skierowanych ku planowej obronie interesów przemysłu.

„Już dzieje pięciolecia istnienia Koła Przemysłowców, z którego powstało Towarzystwo Przemysłowców, dawały niejako wskazówkę, jak mało poparcia u ogółu przemysłowców znajduje praca, oparta na zbiorowych siłach i że potrzeba, niestety, dopiero nadzwyczajnych a niepożądanych bodźców z zewnątrz, ażeby przełamać powszechną obojętność i abstynencję i rozproszone pojedyncze usiłowania skoordynować do wspólnego działania“.

„Nic też dziwnego, że wobec takich warunków rozwój instytucji postępuje ogromnie wolno i wiele zamierzeń rozbija się o brak materialnych środków i sił, niezbędnych dla ich urzeczywistnienia“.

Widzimy więc, że kierownicy związku związków fabrykantów naszych jasno rozumieją przyczynę słabości swej organizacji; przyczyną tą jest brak na razie owych „nadzwyczajnych, a niepożądanych bodźców z zewnątrz, które dopiero mogą „przełamać powszechną obojętność i abstynencję i rozproszone pojedyncze usiłowania skoordynować do wspólnego działania“.

Rzecz oczywista, że owe „nadzwyczajne a niepożądane bodźce z zewnątrz“ to właśnie ruch robotniczy, którego wzmaganie się w r. 1905 doprowadziło do utworzenia Koła Przemysłowców i którego upadek w latach 1908—1910 wywołał anemję Towarz. Przemysłowców, które zamknęło własne pismo z powodu strat, jakie ono przynosiło.

Tow. Przemysłowców gub. Królestwa Polskiego wchodzi w skład ogólnopanstwowej organizacji kapitału zwanej „Radą Zjazdów Przedstawicieli Przemysłu i Handlu“, organizacji inspirowanej przez 3 rodaków pp. Ignacego Jasiękowicza, Adolfa Wolskiego i Władysława Żukowskiego.

Działalność Tow. Przemysłowców polegała w r. z. na urządzaniu zebrań miesięcznych, na których omawiano różne kwestje przemysłowe i na wypracowaniu na użytek różnych władz memorjałów, które stanowiąc będą wdzięczny pokarm dla szczerów gospodarujących w archiwach ministerjalnych. Nic dziwnego, że taka działalność nie budziła żywszego zainteresowania ogółu fabrykantów, którzy też nie nazbyt licznie odwiedzali owe zebrania miesięczne i ogólne.

Właściwą działalność, bliską sercu i kieszeni fabrykantów rozwijały organizacje wchodzące w skład Tow. Przemysłowców—różne związki przemysłowców metalowych, budowlanych, cukrowniczych.

Tam opracowywane są normy płac (a raczej sposoby obniżenia wynagrodzenia robotników), regulaminy fabryczne i inne ataki na pracę. Jednakże o działalności tych organizacji nic nie wiemy, bo lękają się one jawności, jak sowa światła dziennego.

Na ostatniem zebraniu ogólnem postanowiono rozwinąć szer-

szą działalność agitacyjną, celem zjednywania nowych członków. Działalność ta trafi obecnie na grunt podatny, bo właśnie w roku ubiegłym ożywić się zaczął u nas ruch robotniczy — Królestwo Polskie przodowało całemu państwu ilością wygranych strejków — a pamiętać należy, że związek pracodawców zawsze jest następstwem ożywionego ruchu robotniczego. W miarę ożywiania się ruchu robotniczego — ożywać się będzie działalność fabrykantów i ich organizacji: obecne bierne stanowisko Tow. Przemysłowców w sprawie zatargu pracy z kapitałem nie jest wcale objawem obojętności tej organizacji kapitału przemysłowego na walki zarobkowe — poprostu fabrykanci — jak w okresie przedrewolucyjnym — czują się jeszcze na siłach — każdy z osobna — do samodzielnej walki z robotnikami. Gdy ruch robotniczy się wzmoże Tow. Przemysłowców przejdzie z roli neutralnego świadka do roli czynnego zapaśnika.

O tem powinni pamiętać robotnicy polscy, a pamiętając, dążyć do odbudowania za wszelką cenę swych rozgromionych w epoce reakcji organizacji zawodowych, aby mieć możność przeciwstawienia się zorganizowanemu kapitałowi.

Z Warszawy piszą do nas:

Wybory do zarządu gminy żydowskiej w Warszawie.

Wybory do zarządu gminy żydowskiej w Warszawie przyniosły całkowite zwycięstwo stronnictwa tzw. „postępowców“ lub „asymilatorów“. Postępowcami nazywają się ci zwycięzcy w przeciwstawieniu do kierunku ortodoksyjnego w żydostwie, który, stojąc na gruncie ścisłej obserwacji religijnej, występuje wrogo przeciw prądom wolnomyślicielskim, przeciw ukulturalnieniu szerokich mas w znaczeniu europejskim, ortodoksi stanowią partję analogiczną z klerykałami w sferach chrześcijańskich i są reprezentowani przez tzw. „chasydów“, ślepych zwolenników kultu w znaczeniu talmudycznym. Nazwa „asymilatorów“ w stosunku do społeczeństwa polskiego oznacza żydów, którzy dążą do zjednoczenia z polakami na tle wspólnych dążeń do utrzymania i krzewienia kultury polskiej i europejskiej w języku polskim; reprezentuje to stronnictwo inteligencja żydowska, która pod względem uświadomienia narodowego polskiego nie ustępuje wcale burżuazji polskiej wyznań chrześcijańskich. We wszystkich sprawach aktualnych zachowuje ta inteligencja żydowska zupełną solidarność z mieszczaństwem polskiem, nie żałuje ofiar pieniężnych i osobistych. Okazało się to dowodnie między innymi w sprawie szkolnej, w której żydzi ryzykują niewątpliwie więcej, niż chrześcijanie

Gmina żydowska w Warszawie jest najliczniejszą w Europie, a ilość członków posiadających prawo wyborcze nie dochodzi czterech tysięcy. Cenzus posiadają jedynie ci, którzy opłacają rb. 15 składki rocznej. Przy takim prawie wyborczem tylko sfery najzamożniejsze mają wpływ na skład zarządu gminy; przeważają tutaj kupcy, przemysłowcy, adwokaci i lekarze — wielki kapitał i zamożna inteligencja zawodowa. Otóż pewnikiem, znanym już

oddawna, a potwierdzonym przez wynik wyborów ostatnich, jest fakt, że inteligencja żydowska m. Warszawy jest w olbrzymiej większości polska. T. zw. „litwacy“ nie zdołali nie tylko odpolszczyć nikogo, ale nawet nie mają dosyć siły, ażeby przeważić szalę wyborów lub ją zachwiać. Ta uwaga na użytek „postępowców“ z „Prawdy“.

Jaką jest najszersza masa żydowska—o tem niestety z wyniku wyborów wnioskować nie możemy, gdyż nie jest ona dopuszczona do głosu. Nacjonalisci żydowscy czynią już od pewnego czasu wysiłki, ażeby mieć cenzus wyborczy — aby każdy, opłacający składkę, choćby najniższą, miał prawo głosu. Jesteśmy naturalnie przeciwni wszelkim ograniczeniom wyborczym i w tym wypadku przyklasnęlibyśmy bez zastrzeżeń zniesieniu cenzusu. Ale nie podzielamy pod tym względem nadziei nacjonalistów ani—obaw asymilatorów.

Nacjonalisci mają nadzieję, że powszechnie prawo wyborcze da im przewagę w zarządzie gminy. Natomiast asymilatorzy obawiają się napływom elementów wrogich społeczeństwu polskiemu. Jedno i drugie jest nieuzasadnione. Szeroka masa żydowska nie jest usposobiona ani asymilatorsko ani — tem mniej — nacjonalistycznie. Obydwa te kierunki są czysto inteligienckie — a twierdzenia nacjonalistów o ich szerokim wpływie są pustemi przechwałkami. Że żydzi, znający tylko żargon, czytają organy prasy żydowskiej,—ten fakt nie wymaga żadnych wyjaśnień — ale stąd jest jeszcze daleka droga do świadomego przejęcia się ideą nacjonalizmu żydowskiego.

Masa żydowska jest w części uświadomiona klasowo—i dlatego odłamu walka o asymilację czy nacjonalizm jest próżnym sporem burżuazyjnym de lana caprina. Większość natomiast stoi na gruncie ortodoksji w znaczeniu religijnem i kulturalnem. Jest to zbiorowisko nie przewiane wiatrem współczesności, żyjące w ciemnocie średniowiecza. W obecnym więc składzie masy żydowskiej głosowanie powszechnie dałoby prawdopodobnie większość klerykalną w zarządzie gminy warszawskiej.

Nie znaczy to oczywiście, że należałoby unikać zniesienia cenzusu wyborczego. Przeciwnie, trzeba do tego dążyć. Obydwa stronnictwa mają trzy lata czasu przed sobą—do następnych wyborów. Niechaj zrzucą ze siebie larwę inteligiencką. Niechaj użyją tego czasu na oświatę, oświatę i jeszcze raz oświatę!.. Na szerzenie prawdziwej kultury w najszerszych masach żydowskich—kultury szczerze demokratycznej i postępowej. Jeżeli uda się im wyrwać masę żydowską z fanatyzmu średniowiecza, uczynić ją podatną na współczesne prądy ideowości społecznej—zadanie inteligienckich nacjonalistów i asymilatorów będzie skończone. A dalszą drogę lud znajdzie sobie sam.

Wyzwolin ten doczeka dnia, kto własną wolą wyzwolony.

Stanisław Wyspiański.

Ruch współdzielczy.

Stowarzyszenia spożywcze w Pabjanicach.

Z Pabjanic piszą do nas:
U nas w kraju dotychczas niema większego zainteresowania się ruchem współdzielczym wśród robotników klasowo uświadomionych. Warunki, w jakich żyjemy, tamują wszelką działalność szerszą w tym kierunku; ale i robotnicy mało się interesują tą kwestją i nie starają się poznać ją głębiej. To też widzimy ciągle, że albo ją przeceniają ci, którzy już dawno należą do kooperatyw, albo niedoceniają ci, którzy do nich nie należą. Mojem zdaniem stowarzyszenia spożywcze, choć nie są takimi jakimi być powinny, mimo to mają duże znaczenie dla klasy robotniczej. A mianowicie robotnik, który należy do stowarzyszenia i interesuje się nim, stara się poznać jego gospodarkę, jak się prowadzi książki, gdzie się kupuje towary, jaka jest ich cena; bywa on na zebraniach, może zabierać głos, wypowiedzieć swe zdanie, wpływać na przeprowadzenie jaknajlepszemu uchwał, i przez to nabiera odwagi i zdolności do działania organizacyjnego. W ten sposób wyrabiają się dzielni ludzie, którzy w przyszłości będą pożytecznymi. Dziś przy tak wielkiej drożyznie produktów i fałszowaniu ich stowarzyszenie może też przynieść wielką korzyść. Stara się ono sprowadzać towar dobry, dba o to aby ceny były umiarkowane i zmusza handlarzy stosować się do tego, bo każdy idzie tam, gdzie mu się lepiej opłaca. Stowarzyszenie może stawiać tamę podwyższaniu cen na towary. To też robotnicy uświadomieni klasowo starają się aby stowarzyszenie było jaknajbardziej demokratyczne i ożywione duchem postępowym, aby było przystępne dla szerokich mas robotniczych.

W ten sposób wypowiedano się na zebraniu rocznem Stowarzyszenia spożywczego „Społem“ w Pabjanicach, które odbyło się w marcu r. b. Do stowarzyszenia tego należą przeważnie robotnicy rozmaitych poglądów; większość stanowią narodowcy i chrześcijańscy demokraci, mniejszość robotnicy stojący na gruncie klasowym.

Stowarzyszenie to, jak widać ze sprawozdania, w roku zeszłym miało znaczny przyrost członków. Dużą rolę w tem odgrywa piekarnia współdzielcza, która dostarcza chleba tańszego i lepszego niż piekarze. Ci ostatni nie mogą tego strawić i wchodzi pomiędzy sobą w porozumienie w celu utworzenia towarzystwa na wzór akcyjnego, któreby wspólnymi siłami sprowadzało mąkę a nawet zorganizowało wspólny wypiek chleba.

Teraz podamy pokrótce przebieg wspomnianego zebrania.

Po odczytaniu sprawozdania, po kilku zapytaniach ze strony członków i po odpowiedziach na nie przez zarząd danych zatwierdzono sprawozdanie. Dalej przyszła kolej na sprawozdanie z działalności zarządu. Tu członkowie protestowali, dlaczego zarząd z uchwalonych na zeszłorocznem zebraniu 4-ch odczytów

urządził tylko dwa i to w rodzaju pogadanek o cukrze i soli. Także protestowano w kwestji przewodniczącego zarządu, który objął posadę w stowarzyszeniu, płatną 600 rubli, pełniącego funkcje kontrolera i gospodarza, co się sprzeciwia ustawie stowarzyszenia.

Potym zapadły następujące uchwały.

1) Wydalić 33 członków, którzy wpłacili do stowarzyszenia wpisowe a udziału nie dali i biorą w sklepie.

2) Dać 100 rubli na kupienie do kościoła obrazu.

Wniosek ten, uchwalony po krótkiej dyskusji, podobno wyszedł z inicjatywy księdza patrona Ch. D. Chciał on wypróbować ile ma zwolenników w stowarzyszeniu. Należy zaznaczyć, że Ch. D. ma swoje stowarzyszenie „Praca“ łokciowo-galanteryjne i ma zamiar otworzyć dział spożywczy. Ale wniosek ten podał jeden z członków zarządu i mówił, że jest proszony o podanie go. Z tego powodu powstała opozycja przeciw wnioskowi. Mała dyskusja doprowadziła do wielkiej wrzawy. Był tu na sali ksiądz patron, ale głosu nie zabierał, bo go wyręczyli robotnicy narodowi co to udają postępowców. Jak ich opozycja trochę podrapała, to ich zabolalo i rozgniewali się do tego stopnia, że w swych wystąpieniach okazali się bardziej reakcyjnymi od Ch. D. Krzyczeli: „my polacy katolicy nie możemy odmówić na kościół, ci co są przeciw, to są nasi wrogowie“. Dzięki im wniosek przeszedł. A jeszcze są obłudnicy co mówią, że stowarzyszenie jest bezwyznaniowe.

3) Uchwalono dać 50 rubli na budowę domu własnego Związku stowarzyszeń spożywczych w Warszawie.

4) Uchwalono powiększyć gratyfikacje zarządu o 50 rubli; teraz będzie miał zarząd 400 rb.

5) Uchwalono wniosek bardzo ważny, podany przez postępowców, mianowicie aby obniżyć stopę procentową do 1,4 proc., wyraźnie jeden procent i cztery dziesiąte kopiejki od rubla.

6) Uchwalono także podany przez postępowców wniosek, żeby zarząd postarał się przedsięwziąć coś w kwestji oświatowej, jak założenie czytelnicy, biblioteki, kursów handlowych itd.

Ten wniosek uchwalono po krótkiej dyskusji.

Jest jeszcze w Pabjanicach stowarzyszenie łokciowo-galanteryjne „Światowid“. To stowarz. jest małe, niema tak dużego zainteresowania się niem szerszych mas robotniczych. Mimo to zarząd stara się je rozwijać. Nawet był projekt połączenia go tu ze „Społem“, co do skutku nie doszło. Zawsze też jest brak kapitałów. Zebranie „Światowida“ odbyło się w marcu. Dyskutowano najwięcej w kwestji braków jakie się okazały przy obliczaniu sklepu, kiedy zwolniono tu starą sklepową a przyjęto nową w roku zeszłym. Sprawa jest teraz w sądzie. Braków było przeszło 280 rb. Poraz pierwszy sprawa była rozpatrywana przez miejscowego sędziego pokoju. Zarząd stowarzyszenia przegrał ją z powodu, że nie były dopełnione wszystkie formalności. Po raz drugi sprawa była w Łodzi w zjeździe. Tam pierwszy wy-

rok umorzono. Teraz zarząd wnosi sprawę jeszcze na nowo; co dalej będzie niewiadomo.

Zebrańie uchwaliło sprawę nadal prowadzić. Stowarzyszenie „Świadowid“ ma ten sam charakter co i „Społem“, różnic tu zasadniczych niema, tylko że zajmuje się handlem łokciowo-galanteryjnym.

KRONIKA.

Po kupie kolei warsz.-wiedeńskiej. Pisma warszawskie donoszą, że według krążących pogłosek wydział lekarski na kolei warszawsko-wiedeńskiej ma być znacznie zmniejszony. Z 70 obecnych funkcjonariuszów tego wydziału ma pozostać tylko dwudziestu kilku. Rzecz naturalna, że odbiłoby się to na pomocy lekarskiej, która — szczególnie na linii, gdzie trudno o lekarzy prywatnych — byłaby bardzo niedostateczna.

Sprawa polityczna. Departament kryminalny warszawskiej Izby sądowej na kadencji w Piotrkowie, z udziałem przedstawicieli stanów, przystąpił do sądzenia sprawy pięćdziesięciu pięciu osób z Kielc, Częstochowy, Zawiercia i różnych miejscowości Zagłębia Dąbrowskiego, oskarżonych o należenie między 1905 a 1909 rokiem do Polskiej Partji Socjalistycznej (fr. rew.). Niezależnie od tego niektórzy z podsądnych są oskarżeni jeszcze o szereg aktów terrorystycznych, rabunków, zamachów i zabójstw. Między imputowanymi tym podsądnym czynami jest również napad w październiku 1907 r. na pociąg kolei Nadwiślańskich na stacji Sławków, podczas którego rzucono bombę, poraniono żołnierzy i zrabowano skarbowe pieniądze w sumie 14 tysięcy rubli, oraz dokonane w listopadzie 1905 roku w Sosnowcu zabójstwo fabrykanta Schoena.

Bezrobotni żydzi w Warszawie. Jak donoszą pisma warszawskie, znowu zgromadził się przed gmachem gminy żydowskiej tłum kilkatisięczny bezrobotnych żydów, żądając wsparć. Przybyła policja zaczęła przepędzać tłum pałaszami, stróże zaś domów okolicznych wytoczyli sikawki i oblewali zebranych wodą. Kilku żydów aresztowano.

Przed pierwszym maja. W Łodzi przed 1 maja policja zwróciła się do administracji wszystkich fabryk z żądaniem, aby w razie nieprzyjścia którego robotnika do pracy w dniu tym, natychmiast zawiadomiono policję oraz podano adres robotnika.

Zatargi ekonomiczne. W Zawierciu, w fabryce Towarzystwa akcyjnego „Zawiercie“, wybuchnął strejk z powodu wydalenia jednego robotnika z tkalni. Przeciwko wydaleni zaprotestowali inni robotnicy z tego wydziału i zastrejko wali w liczbie 2 tys. Słopniowo strejk ogarnął i inne oddziały fabryczne, przyczem robotnicy przychodzili wprawdzie do fabryki, lecz do pracy się nie brali. Jedna tylko „trzecia przedziałnia“ pracowała bez przerwy. Zarząd fabryczny wydał odezwę, w której ubolewał, że fabryka musi stanąć, ponieważ niema w niej ciągłości pracy. W odezwie swej zawiadomił zarząd fabryczny, że w poniedziałek rano 22 kwietnia gwizdka fabrycznego już nie będzie i że wrota fabryczne zostaną zamknięte. W myśl tej odezwę w poniedziałek rano zaryglowano wszystkie wejścia do fabryki. Robotnicy zgromadzili się, jak zwykle u wrót fabrycznych lecz niewpuszczeni do wnętrza, rozeszli się do domów. W ten sposób 6 tysięcy robotników pozostało bez pracy. Aresztowano 15 robotników. Wkrótce potem delegaci robotników nawiązali rokowania z dyrektorem Towarzystwa p. Szymańskim. Doszło do porozumienia i robotnicy powrócili do pracy. Z tego powodu, jak donosi „Iskra“, do pisma Żukowskiego „wysłano odezwę z żądaniem wniesienia interpelacji, na jakiej zasadzie władze zarządziły aresztowania niektórych osób z pośród strejkujących, które zakuto w kajdany i rozesłano po więzieniach powiatu będzińskiego, pomimo tego, iż przebieg strejku był zupełnie spokojny i strejki nie są wzbronione przez prawa, obowiązujące w państwie rosyjskiem“. Jeżeli wiadomość ta jest prawdziwa, to rzecz ciekawa, jak p. Żukowski postąpi. — W Lublinie wybuchnął strejk kowali w fabryce maszyn rolniczych. —

W Warszawie zastrejkowała część robotników w fabryce lamp Ditmara na Pradze.

O dzień roboczy pracowników handlowych. Pisma rosyjskie donoszą, że protesty licznych stowarzyszeń pracowników handlowych i przemysłowych przeciwko przedłużeniu przez komisję Rady Państwa dnia roboczego, nie pozostały bez skutku. W drukowanym obecnie referacie komisji będzie nadmienione, że komisja nie nalega bynajmniej, aby dzień roboczy dla pracowników handlowych trwał 15 godzin na dobę.

Z Finlandji. Jak wiadomo, rząd rosyjski skasował odrębny zarząd finlandzkich pilotów, skutkiem czego piloci finlandzcy masowo podali się do dymisji. Zaczęto zastępować ich przez Rosjan. Agencja Petersburska donosi, że kiedy pierwsza partja pilotów rosyjskich przybyła do Helsingforsu i zajęła miejsca w liczbie 34 na statku oddziału w celu przeprowadzenia się na wyspę Aleksandrowską do twierdzy Sweaborg, maszyniści i załoga oświadczyli kapitanowi, że dłużej służyć nie zyczą sobie i bezzwłocznie opuścili demonstracyjnie statek, przyczem pozostali tylko kapitan, pierwszy maszynista i bocman. Z pomocą przybyłych ludzi z zarządu pilotów statek z pilotami rosyjskimi odpiął do Sweaborgu.

W sejmie pruskim. Agencja Petersburska komunikuje, że podczas rozważania preliniarza ministerjum spraw wewnętrznych socjalista Liebknecht bardzo ostro wyraził się o Rosji i ganil rząd niemiecki za nadzwyczajną czułość stosunków rosyjsko-niemieckich. Liebknecht nazwał Rosję najbardziej barbarzyńskim i pogardzanym w Europie ze wszystkich państw krajem. „Z wyjątkiem Prus — dodaje socjalista Strebel. Przewodniczący wezwał obudwu mówców do porządku. Minister spraw wewnętrznych występuje ze stanowczym protestem w imieniu rządu pruskiego („...i rosyjskiego“ — wykrzykują socjaliści) przeciw słowom Liebknechta. Minister wyraża żywe ubolewanie w powodu możliwości tego rodzaju wystąpień w jednym z parlamentów niemieckich. (Ożywione potakiwanie na wszystkich ławach. Hałas na ławach socjalistów. Okrzyki prawicy: „precz z Liebknechtem“).

Przegląd książek.

Simon Newcomb (Niukomb). *Astronomja dla wszystkich.* Przełożył z angielskiego i według drugiego wydania niemieckiego uzupełnił *R. Merecki.* Ze słowem wstępnym *S. Diksteina.* Warszawa 1912. Skład główny w księgarni *G. Centnerszvera i Sp.* Str. XVI+373 z 86 rysunkami.

W r. 1908 *Simon Newcomb*, długoletni i znany powszechnie pracownik na polu astronomji z *Waszyngtonu* w St. Zj. Am. Poł., autor tablic planet, katalogu gwiazd fundamentalnych, wielu znakomitych prac specjalnych z dziedziny mechaniki nieba i obszernego popularnego podręcznika astronomji dla nielicznych—na rok przed śmiercią wydał w Londynie krótki podręcznik astronomji dla wszystkich (*Astronomy for Everybody, London 1908*). W r. bieżącym praca ta wyszła w Warszawie w przekładzie polskim p. *R. Mereckiego.*

Wystarczają słowa powyższe do oceny doniosłości tego zdania dla szerokiego naukowego czytelnictwa polskiego. Jeden z najpierszych astronomów współczesnych, choć początkowo samouk, w dzieciństwie chłopak do posług ostania pracę długiego, rozpoczętego w r. 1835, a przez pół wieku wyłącznie nad nauką

spędzonego żywota przeznaczył dla najszerszych, najuboższych w wiedzę rzesz, — tych, o których najmniej myślą i — z natury swych zajęć, wymagających niepopularnych metod specjalnych — najmniej myśleć mogą najwyżsi, odpowiedzialni pracownicy nauki. Do rąk tych rzesz najszerszych — bezpośrednio z pierwszej ręki tego jednego z twórców nauki dostaje się dojrzały owoc jego żywota, popularne, dostępne ze stanu danego działu wiedzy sprawozdanie. Dzięki tłumaczowi dostaje się ono i do rąk polskiego czytelnika.

O wartości naukowej książki tego pochodzenia oczywiście niema co mówić. Mowa może być tylko o jej popularności, o jej dostępności dla nieprzygotowanego czytelnika. Otóż i pod tym względem „*Astronomja dla wszystkich*“ czyni zadość swemu zadaniu. „Wyobraźmy sobie na chwilę — mówi autor na początku swego wykładu — że całość (budowy świata) oglądamy z jakiegoś punktu, położonego na zewnątrz. Punkt ten obrać musimy daleko, bardzo daleko. Aby uniknąć liczb niepomierne wielkich, a zarazem dać bodaj przybliżone pojęcie o odległościach, przyjmujemy jako skalę — szybkość biegu światła. Światło przebiega przestrzeń 300,000 kilometrów w ciągu jednej sekundy;... punkt, który obieramy, zbyt jeszcze bliski może, leży już w takiej odległości, że światło przebiega ją w ciągu *stu tysięcy lat*. W tak obranym punkcie, o ile wiemy, mrok panuje nieprzenikniony, otaczający nas dokoła czarną bez gwiazd otchłanią. W jednym wszelako kierunku dostrzegamy słaby mglisty blask... nby wąty obłoczek. I w innych kierunkach przebłyskują może również podobne obłoczki — o nich wszelako nic nie wiemy. Obłok pierwszy — to *wszechświat*. Będzie on przedmiotem naszych dociekań“.

Wszechświat — to znaczy poznawalną dla ludzi część przyrody, którą widzimy w zakresie nieba gwiazdzistego *odwewnątrz*, Newcomb ukazuje swym czytelnikom naprzód *odzewnątrz* i dla stopniowego orjentowania się w jej obrazie przybliża się stopniowo ku temu wszechświatowi, przyczym objaśnia, że prędkość tego przybliżania się można sobie obrać dowolną; może nią być prędkość miljony razy większa od prędkości światła, a podróż zamierzoną można przy niej odbyć w ciągu miesiąca.

W tej podróży poznaje najprzód Newcomb, że obłok badany składa się z oddzielnych gwiazd, Doszedłszy do środka tego obłoku widzi on gwiazdy takimi, jakie błyszcą na znanym nam niebie. Jednocześnie z liczby tych gwiazd poczyną wyróżniać się jedna, gwałtownie wzrastająca coraz bardziej; to *słońce*, do którego najbardziej zbliża się on w swej podróży. Aby nie przelecieć koło słońca momentalnie, zmniejsza on znacznie początkową prędkość swojej podróży i spostrzega krążące dokoła słońca *planety*, świecące połowami tylko swych powierzchni. Jedną z tych planet poczyną przytym piorunowo się powiększać i zasłania niebawem pół nieba: to *ziemia*, na której kończy się podróż fantastyczna Newcoma.

W taki sposób obrazowy i żywy przedstawia Newcomb po kolei: naturę sklepienia niebieskiego i ruchów pozornych: jego

całości, a na nim słońca, oraz ruchów istotnych i pozornych pozostałych planet. Pokazuje dalej narzędzia astronomiczne, omawia układ słoneczny w całości i w częściach: słońce, ziemię, księżyc, planety i ich księżyce, wreszcie komety i meteory. Z kolei opisuje układ gwiazd stałych w całości i w danych szczegółowych: odległości wzajemnych, ruchów własnych i natury fizycznej tych gwiazd. Wreszcie mówi o *mgławicach*, jako samodzielnych dalekich układach gwiazd lub zarodkach takich układów.

„Stulecie jeszcze nie upłynęło — mówi Newcomb na zakończenie—od kiedy zaczęto wogóle mówić o astronomji gwiazd stałych, a dziesiątki lat jeszcze upłyną, zanim zakończone zostaną prace przedwstępne do studjów systematycznych w tym przedmiocie. ...Tutaj, w dziedzinie słońc bez liku, wciąż nowe występują zagadnienia“.

W przekładzie polskim starannie wydana „*Astronomja dla wszystkich*“ obejmuje 360 stron tekstu i 13 stron spisu alfabetycznego nazw specjalnych w tekście tym wymienionych. Tłumaczenie jest również dobre, choć zdarzają się zrzadka usterki, jak np., że danej rzeczy nie spotyka się *więcej* na niebie (str. 217), że w danym czasie *żył* w taryżu Leverrier (str. 234);--lub: że wskutek przyciągania słońca księżyc odstępuje w krążeniu dokoła ziemi od położen, jakie zajmowałby, biegnąc z szybkością *równomierną* (str. 243), jakkolwiek ruch obiegowy po elipsie sam przez się jest nierównomierny; że wpływ Jowisza na komety jest *dziwnym* (str. 274) zamiast doniosłym; i wreszcie proste błędy, nie umieszczone w „*Corrigendach*“: że Mars wiruje *szybciej* niż obiega go Fobos (str. 194) zamiast: wolniej, że okresy obiegowe pozostają w *pewnym* stosunku (str. 202) zamiast: w prostym.

Spotykają się też zrzadka usterki, które może należą do oryginału, jak np., że *przypadkowo zdarzyło się*, iż odległość Polihymnji wynosi 3 jednostki astronomiczne (str. 199); że niewytłumaczony fakt, iż Achilles, Hektor i Patrokles nie zostały dotąd wyprowadzone przez Jowisza ze swych orbit, jest dziwnym *pierwszy rzut oka* (str. 205); że nie obserwowano dotychczas *przypadku* spadania komety na słońce i *trudno nawet czegoś podobnego oczekiwać w przyszłości* (str. 264), i że, gdyby komety przybywały z przestworzy międzygwiazdowych, *to należałoby przyjąć, że bieg ich musiałby być skierowany wprost na słońce* (str. 277) — gdy wobec ruchu własnego słońca bieg komet, nawet przybywających z przestworzy międzygwiazdowych nie musiałby być skierowany wprost na słońce, kierunków ruchów komet, jako danych, nie można przyjmować, a wobec zmian rudów komet pod działaniem perturbacyjnym planet spadanie komety na słońce jest *przypadkiem* zupełnie możliwym. Z powodu ruchu własnego słońca autor stawia pytanie, *kiedy ten ruch się zaczął i kiedy się skończy* i nazywa je *najdonioślejszym zagadnieniem astronomji* (str. 329). Oczywiście, że powyższe usterki przytoczyliśmy jedynie z obowiązku ścisłości sprawozdawczej i że nie mają one znaczenia zasadniczego, szczególnie wobec wyjątkowych zalet samej książki. Wobec „uzupełnienia“ książki dodatkami niewymienionego niemieckiego jej tło-

macza nie wiemy, o ile odpowiedzialność za nie spada na autora, ale wątpimy, aby te uzupełnienia książki Newcomba były potrzebne.

J. C.

Tydzień w szpitalu paryskim.

Mój nowy znajomy wspomniał widocznie skargi chorej bratowej, bo powiódł ruchem ręki po sali i rzekł z niechęcią:

— Ech, i te szpitale przeznaczone dla nas! Istna filantropja, coś, co jakby z łaski danem było. Szpitalny chory nie powinien mieć ani nerwów, ani wstydu, ani wielu, wielu innych cech indywidualności. Chory bez środków, to nie jednostka a cząstka bezkształtnego, wielkiego cielska.

Wolno posuwają się wskazówki na zegarze. Do trzeciej brak kwadransa, dziesięciu, pięciu minut.

Nareszcie trzecia.

„Mes dames et messieurs“ *), proszę wychodzić, już trzecia.

Ostatnia wymiana uścisków i na zmianę setek głosów, nieznośnem szuraniem i tupotem wielu, wielu nóg, rozbrzmiewa duszne powietrze.

Sąsiadka nr. 2-gi różne jeszcze zlecenia daje, wstrętne o brutalnej, trędowatej twarzy, młodemu w lakierkach i palcie, modnego kroju wypomadanemu jegomości, i głośno, żeby i dalej leżące słyssały chore mówi:

— A więc nie zapomnij; we czwartek przyjedziesz po mnie swoim automobilem.

On kiwa potakująco głową i widać, że chciałby już oswobodzić rękę z niewypuszczającej go dłoni dziewczyny.

„Mes dames et messieurs, proszę wychodzić już po trzeciej“.

Wyszli. Pozostają tylko chore i infirmierki. Otwierają okna a przez nie wzajemne przesyłanie powietrznych pocałunków, powiewanie chustkami.

„Widzenie“ nareszcie skończone.

— Patrz nr. 6-ty ile mi mój narzeczony ponaznosił ciastek. I kwiaty też od niego. A szwagier przyniósł mi banany i pomarańcze. Wiesz sześć osób przyszło dziś do mnie, — krzyczy po przez trzy łóżka moja sąsiadka nr. 2-gi.

— We czwartek wychodzę ze szpitala, i mój narzeczony przyjedzie po mnie automobilem, zwraca się tym razem do mnie.

*) Moje panie i panowie.

— To narzeczony pani jest szoferem? Pracuje pewnie u takiego właściciela, który płaci podług nowej taksy i dla tego narzeczony pani nie strejkuje*).

— Mój narzeczony nie służy u nikogo. Sam jest właścicielem. Ma dwa własne automobile i sam trzyma służącego, — kładąc nacisk na słowa własne“ i „sam“ — odpowiada z miną wyniosłą — urażoną nr. 2-gi.

— Ach, przepraszam. Właściwie powinnam się była od razu domysleć, że przyjaciel pani sam nie pracuje. Minę ma taką... taką właśnie, jak wypada mieć takiemu, na którego pracują inni, to jest, jak wypada mieć właścicielowi dwóch automobili.

Nie zrozumiała i udobruchała się.

— Ach, żeby pani wiedziała, jaki on jest zawsze „szyk“. Pani widziała jego palto, lakierki? Ale to jeszcze nie, — trzeba by zobaczyć, jakie on ma ubrania w domu, — pełną szafę. I wszystko z pierwszorzędných magazynów. Pani zauważyła, jaki zapach perfum szedł od niego? Zawsze nosi z sobą flakony perfum.

— Taak?..

— I wie pani...

I sływa na mnie cały potok słów drobnomieszczańskiej pychy, z ciąglem powtarzaniem „wie pani, wie pani“, i jak natrętna mucha brzęczą mi w uszach.

Pod pretekstem, że chcę pić, odwracam się od niej, a ona niezmordowanie dalej trajkocze i opowiada chcącym ją słuchać.

I znów zbliża się wieczór, noc bez wywczasu, poranek. Około południa sporo uleczonych chorych opuszcza szpital. Niektóre wracają do domu, inne, jako słabe jeszcze wysyłane zostają przez szpital do „Domu zdrowia“ w Vésinet, miejscowości położonej za Paryżem.

Większość przyzwyczaiła się do tego życia w szpitalu i niechętnie go opuszcza.

Otwierają się cicho drzwi i cicho, jak kot wsuwa się do sali ksiądz.

Przystanie to tu, to tam, uśmiechnie się, porozmawia.

„La calotte“**) słyszę pogardliwie — niechętnie głosy.

A wysoki, tęgi ksiądz dobrodusznie tylko się uśmiecha i cicho jak przyszedł wysuwa się z sali.

Po chwili druga wizyta. Cała w frendlach i wisiorkach,

*) Ciekawy jest ten strejk szoferów trwający już trzy miesiące. Zaczął się z tego, że znacznie opodatkowaną została benzyna, wskutek czego zarobek szoferów, którzy benzynę na własny kupują rachunek, oznacznie się obniżył. Syndykat ich zażądał odpowiedniego podwyższenia płacy, na co zgodzili się po pewnym czasie oddzielni przedsiębiorcy lecz największe Towarzystwo paryskie ustąpić niechce. Ażeby nie pozbawiać pracy tych szoferów, których właściciele zgodzili się na warunki syndykatu, syndykat dla odróżnienia zorganizowanych szoferów od łamistrejków, wydaje im codziennie inne karty kolorowe, pozwalające kursowania po mieście i okolicy.

**) La colette, czapeczka, krymka, księża noszą takie czapeczki—berety i bezwyznaniowi francuzi nazywają pogardliwie księży „calotte“.

w śmiesznej, przedpotopowej aksamitnej pelerynie i takiejże sukni, przesycona zatchłym zapachem niewywietrzonych starych rupieci, wchodzi do sali dama, o twarzy dziwnie przypominającej paszczę krokodyla.

Na długim zawieszonym na szyi złotym łańcuchu, oprawne w złoto wiszą szkła.

Zbliża się do mnie jedna z niewypisanych lecz zdrowych już pacjentek i szepcze tajemniczo:

— Ta pani przychodzi co 2 tygodnie i daje każdej chorej po 25 centimów. Niech je pani weźmie i mnie je później odda.

„Krokodyl“ obchodzi wszystkie chore i każdej wsuwa 25-cio cent. monetę, zapisując za każdym razem coś w trzymanym notesiku.

Zbliża się i do mnie.

— Pani dawno w szpitalu?

— Yhm.

— A na co pani chora.

— Na chorobę.

Patrzy się na mnie ze źle utajoną niechęcią.

— Pani pewnie bardzo jest wolnomyślną — może nawet... zniża głos, — gorzej jeszcze. Co?

Patrzę się na nią uragliwie i milczę.

— Ale dla mnie wszyscy biedni zasługują na litość, — wzdycha pobożnie, — chętnie więc i pani dam datek.

— Nie trzeba, nie trzeba! krzyczę prawie w rozdrażnieniu. A ona szkła przykłada do oczu, patrzy się na mnie, jak na ciekawą okaz i odchodzi.

Pieniądze przyjmowały od niej wszystkie bez wyjątku chore, a kiedy wychodzi, też same chore, wszczynają o niej mocno wrogą rozmowę.

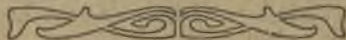
„Vautour“ *) — ile ona biednych rodzin na bruk już wyrzuciła. Mówią o niej w quartier**), że ma serce z kamienia i, że za 100 sous***) dzieci maleńkie, bez żadnej opieki na bruk wyrzucić gotowa. Brudna, cheiwa baba. Domów ma przeszło 20 i wszystkie z małemi do nor podobnemi mieszkaniem, a drze za nie z biedaków skórę i nie zawaha się za niedopłaconego franka przez sąd z nory wyrzucić.

*) Vautour — sęp. Tak paryżanie nazywają złych kamieniczników.

**) Quartier — dzielnica.

***) Sous — 5 centimów. Francuzi chętnie posługują się w liczeniu naszą tą monetą i łatwiej przy jej pomocy orjentują się w rachunku.

D. c. n.



DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH

Skład główny w księg. G. CENTNERSZWEra i Sp.

Warszawa, Marszałkowska 143.

Bach A. — Głód-Mocarz (szkice ekonomiczne)	— 35
Bebel A. — Kobieta i socjalizm	1 00
— Ruch zawodowy a partje polityczne	— 10
Cadek Dr. J. — Ośmiogodzinny dzień roboczy	— 5
Daszyński L. — O formach rządu	— 10
Engels F. — O początkach rodziny, własności prywatnej i państw	— 50
Ernest W. — O Komunie Paryskiej	— 12
F. P. — Komunizm w pierwotnym chrześcijaństwie	— 6
— Systemy wyborcze najwaźn. państw konstytuc	— 10
Hauptman G. — Tkacze (dramat)	— 20
Greulich H. — O materialistycznym pojmowaniu dziejów odczyt	— 10
Handelsman M. — Konstytucja 3-go maja	— 55
Horwitz M. H. — W kwestji żydowskiej	— 75
B. A. J. — Walka o swobodę prasy w Anglii	— 5
Jaeckh G. — Historia międzynarodow. stow. robotniczego	1 50
Jędrzejowski B. — Ruch czartystów w Anglii	— 10
Kampffmeyer P. — Soc. demokracja w świetle hist. kultury	— 40
Kautsky K. — Kwestja rolna t. I	1 50
— Podstawy socjalizmu	— 10
— Zasady socjalizmu (Program erfurcki)	— 50
Kautsky — Kwestja rolna. Tom II gi	1 —
Lafargue P. — Rozwój własności	— 25
Lassale F. — O istocie konstytucji	— 10
— Program robotników	— 5
Limanowski B. — Naród i państwo	— 80
Marks K. — Ośmnasty Brumaire'a Ludwika Bonaparte	— 25
— Nędza filozofji. Praca najemna i kapitał. O wolnym handlu. Proudhon	— 40
— Pisma pomniejsze. Serja I—III (razem).	1 —
Marks Engels — Manifest komunistyczny	— 10
Nicholson I. — Ruch współdzielczy	— 15
Pernerstorfer E. — Demokr. społeczna a sprawa narodowa	— 3
Romański M. — Wolność strajków	— 40
Sassenbach J. — Święta inkwizycja, przyczynek do historii świeckiej potęgi Kościoła	— 50
Schippel M. — Zmiany ekonomiczne a rozwój myśli socjalis- tycznej	— 8
Totomjanc W. — Formy ruchu agrarnego	— 68
— Formy ruchu robotniczego	— 70
Vandervelde E. — Kolektywizm i ewolucja przemysłu	— 60
Wasilewski L. — Współczesne państwo konstytucyjne	1 —
Wojewódzki J. — Znaczenie związków zawodowych	— 10
Jak chłopcy sycylijscy walczyli o swe prawa i lepszą dolę	— 20

Do nabycia we wszystkich księgarniach:

Heilpern Maksymiljan. Co to są nauki przyrodnicze?	6 kop.
Heilpern Maksymiljan. Jakim sposobem poznajemy otaczają- cy nas świat?	8 "
Heilpern Maksymiljan. W jakim stopniu polegać możemy na naszych zmysłach?	12 "
Heilpern Maksymiljan. Co człowiek zdoła, a czego nie zdoła zrozumieć?	15 "
Heryng Zygmunt. O czym mówią nauki społeczne? Socjologia.	12 "
Heryng Zygmunt. O czym mówią nauki społeczne? Ekono- mia społeczna.	10 "
Kmicic. Przesady antysemitki w świetle cyfr i faktów (Przyczynek do kwestji żydowskiej).	40 "
Kożuch Maciej. Dzień niedoli z przedmową Janusza Korczaka	80 "
Kożuch Maciej. Kastor i Polluks.	15 "
Krauz Stanisław. O pochodzeniu człowieka.	10 "
Niemojewski Andrzej. Wobór wierszy.	6 "
Orłowski A. Ubezpieczenia robotnicze w Dumie państwowej	20 "
Posner S. Domy ludowe w Belgji.	6 "
Rudniański. Pogadanki filozoficzne.	40 "
Rzańnicki A. W sprawie prostytutki.	20 "
Zalewski K. Materjalizm historyczny.	25 "

Główny Skład w księgarni G. Centnerszvera i S-ki w Warszawie

(Marszałkowska № 143).

ZAPROSZENIE ŚWIATŁO Tygodnik społeczny,
DO PRZEDPŁATY polityczny, naukowy i literacki.

WARUNKI PRENUMERATY:

bez przesyłki i odnoszenia.		z przesyłką poczt. lub odnośz.
R.cznie 4 rb. — k.		Rocznie 5 rb. — k
Kwartalnie 1 rb. — k.		Kwartalnie 1 rb, 25 k
Miesięcznie 40 k.		Miesięcznie 45 k
Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.		Cena pojedynczego numeru 10 kop.

Prenumerować i nabywać numery pojedyncze można we wszystkich księgarniach, biurach dzienników i kioskach.

Cena ogłoszeń: Cała strona 15 rb., pół strony 8 rb., ćwierć strony 5 rb.
Wiersz garmontu na całą szerokość kolumny 50 kop.

Redakcja i Administracja „Światła“: Wilno ulica Tatarska 1 m. 6 otwarta od 10 do 1 po poł. i od 5 do 7 wieczór oprócz niedziel i świąt.
Filja administracji w Warszawie: Biuro dzienników W. Sawickiej Chmielna 35 m. 2 (codz. oprócz niedziel i świąt od 10 do 1 po poł. i od 6 do 8 wiecz).
Agłentura w Łodzi: Biuro dzienników „Promień“ Piotrkowska 81.